Nr. 173. Lwów — Sobota dnia 31 Lipca. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ...
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Ignacego Loj | Jutro: C. 8 po Św. Piotra | Makryny Prep. N. 1 po S. Hł 6 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 4 m. 40, Zachód „ „ 7 „ 31 | Długość dnia g. 14 m 51, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Dziś o północy wchodzi w życie w całych Stanach Zjednoczonych nowa taryfa celna, podwyższająca bardzo znacznie cła na wszystkie towary, dowiezione z zagranicy do tego olbrzymiego państwa. Tylko te towary, które dziś do wieczora wyładowane zostaną z okrętów na ląd i zgłoszone do oclenia w komorach amerykańskich, podlegają jeszcze niskiemu cłu — od każdego zaś przedmiotu, wyładowanego po północy, trzeba już opłacać podwyższone cło, dochodzące w wielu pozycyach do 60% wartości towaru, a nawet i wyżej. Aby w ostatniej chwili nie dowieziono po niskiem cle zbyt wielkich mas towarów na zapas, otrzymały komory amerykańskie rozkaz nie pracować ani minuty dłużej ponad zwykłe godziny urzędowe.

Dla amerykańskich fabrykantów i producentów surowca, związanych w potężne kartele i trusty, rozpoczyna się więc okres, po którym oni złotych gór się spodziewają, dla produkcyi europejskiej atoli nastają bardzo ciężkie czasy. W czasach bowiem, gdy tak zażartą walkę trzeba stoczyć o każdy najdrobniejszy nawet rynek zbytu za granicą, zamyka się niemal zupełnie rynek amerykański, największy, najdogodniejszy ze wszystkich. Najbardziej zagrożony jest handel Anglii i Niemiec. Anglia bowiem eksportowała dotychczas do Stanów Zjednoczonych olbrzymie masy towarów, zwłaszcza żelaznych i wełnianych, rolnictwo zaś w Niemczech opiera się niemal głównie na przemyśle cukrowym, a Stany Zjednoczone były największym konsumentem cukru niemieckiego. Oburzenie więc producentów niemieckich na egoistyczną i sprzeczną z traktatami amerykańską politykę handlowo celną nie ma granic. Sprzeciwia się ona zaś istotnie zawartym traktatom. W roku 1891 podczas rokowań państw środkowej Europy o zawarcie traktatów handlowych, podpisano w Saratodze konwencyę między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami, na mocy której Stany uzyskały w obrocie handlowym z Niemcami prawa państw najbardziej uprzywilejowanych. Dziś za te największe przywileje odwdzięczają się podwyższeniem ceł, podcinającem zupełnie dowóz z Niemiec, co więcej, nie zadowalają się samem tylko podwyższeniem, lecz n. p. na cukier nakładają jeszcze dodatkowe cło t. z. wyrównawcze. A zatem cukier sprowadzony z państw popierających eksport tego artykułu premiami wywozowemi, opłacać musi nie tylko wyższe niż dotychczas cło, ale jeszcze ową dodatkową opłatę, wynoszącą tyle, ile wynosi premia wywozowa.

Nasza monarchia bezpośrednio jest stosunkowo jeszcze najmniej zagrożona ze wszystkich wielkich państw kontynentalnych, gdyż cały eksport z Austro-Węgier do Stanów wynosi zaledwie setną część importu tego państwa, pośrednio atoli i nasz handel i przemysł narażone są na olbrzymie szkody. Trzeba bowiem wziąć na uwagę, jak ogromne masy towarów wywoziły dotychczas do Ameryki Anglia, Niemcy i Belgia. Nowy system celny w Ameryce uniemożliwi dalszy wywóz, a w każdym razie znacznie go utrudni, cała zatem powódź tych towarów angielskich, niemieckich i belgijskich zaleje państwa, znajdujące się na niższym stopniu rozwoju przemysłowego, jak Austro-Węgry, tudzież owe małe państwa, do których jeszcze z widokiem jakiego takiego zysku mogliśmy eksportować, jak Bułgarya, Serbia, Rumunia.

W Niemczech zarówno rolnicy jak przemysłowcy pierwsi podnieśli głos, iż państwa europejskie powinny solidarnie bronić się przeciw temu zamachowi popełnionemu przez Stany Zjednoczone na nie. Wyłoniła się nawet myśl zwołania konferencyi wszystkich państw europejskich, związania się ich w ligę handlowo-celną przeciw Ameryce północnej, a pierwszym rezultatem tej ligi byłoby wysokie oclenie zboża amerykańskiego, dowożonego do Europy. Nie ma jednak widoków, ażeby taka kampania przyszła do skutku. Byłoby to możliwe tylko wtedy, gdyby Anglia przyłączyła się do niej, bo ona jedna mogłaby na polu ekonomicznem prowadzić skuteczną walkę ze Stanami. Oclenie zboża amerykańskiego w Anglii istotnie zaszkodziłoby bardzo farmerom amerykańskim, bo Anglia konsumuje najwięcej tego zboża. Z 45 milionów buszli pszenicy, które Stany Zjednoczone mają corocznie na wywóz, sama Anglia zabiera 25 milionów.

Atoli Anglia z rozmaitych powodów musi zaniechać wojny celnej z Ameryką. Wojna taka już z tego względu byłaby dla Anglii niebezpieczną, że wywołałaby od razu podwyższenie cen zboża w samej Anglii, a przeciw takiemu podwyższeniu żywności dla robotników protestowałby energicznie przemysł angielski tem bardziej, że szanse eksportu jego znacznie się pogorszyły. Inny jeszcze, ważniejszy powód skłania Anglię do wielkiej ostrożności w postępowaniu ze Stanami. Oto największa kolonia angielska, Kanada, sąsiaduje na niezmiernie długiej przestrzeni ze Stanami Zjednoczonemi, na niej więc najpierw odbiłyby się skutki wojny celnej z tą republiką i ostatecznie mogłoby między Kanadyjczykami wziąć górę przekonanie, że interesa materyalne łączą ich właściwie ze Stanami Zjednoczonemi, a nie z Anglią. O to właśnie starają się Yankesi gorliwie, aby Kanadyjczycy przyszli do tego przekonania. Nie myśli zatem Anglia wcale o tem, aby łączyć się z państwami europejskiemi do wojny przeciw Stanom, ale przeciwnie rozbiera na seryo projekt, którego urzeczywistnienie byłoby nowem niebezpieczeństwem dla Europy.

Jestto projekt złączenia wszystkich kolonii angielskich z krajem macierzystym w jeden obszar celny. Rosya także nie stanie do walki. W ogóle ma ona stosunkowo tak nieliczne stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonemi, tak niewielki ma interes w zapewnieniu sobie eksportu do tego państwa, że nie miałaby interesu z tego powodu psuć sobie stosunki wzajemne z wielką Rzecząpospolitą Ameryki Północnej, tem bardziej, że nie ma pomiędzy obu temi państwami powodu do antagonizmu politycznego. Interes Rosyi w takiem wspólnem wystąpieniu mógłby chyba polegać na tem, aby przy utrudnieniu dowozu zboża z Ameryki Północnej ułatwić swoim producentom sprzedaż produktów rolnych na warunkach korzystnych. Jest to wprawdzie interes ważny, ale tak skomplikowany i od tylu okoliczności zależący, że nie bardzo wierzymy, aby skłonił Rosyę do przyłączenia się do ligi europejskiej przeciw Ameryce Północnej.

Nareszcie rząd Mac Kinleya zachował sobie prawo obniżania o 20% ceł w obec dowozu tych państw, które zawrą ze Stanami Zjednoczonemi traktaty handlowe i udzielą ułatwienia wzajemne dla produkcyi tychże Stanów. Najprędzej więc skorzysta Rosya z tego i zawarłszy traktat, zapewni sobie w ten sposób pewne korzyści w porównaniu z innemi państwami europejskiemi.

A zatem pozycya Europy jest stanowczo niekorzystna i cała nadzieja jej w tem tylko może polegać, że w samych Stanach Zjednoczonych powstanie reakcya przeciw nowemu systemowi celnemu. Gdy bowiem ludność zobaczy, że tylko wielcy fabrykanci ciągną z niego zyski, a masy nie mają żadnej korzyści zwróci się przeciw rządowi i przeciw nowemu systemowi celnemu. Jest to bardzo możliwe i był już raz taki wypadek za prezydentury Harrisona. Wtedy także bil Mac-Kinleya wprowadził ogromne cła, atoli dały się one ludności tak we znaki, że przy najbliższych wyborach zmiotła ona z widowni stronnictwo republikańskie będące orędownikiem wysokich ceł ochronnych, a ster rządów powierzyła demokratom, których pierwszą czynnością było obniżyć cła.

W Pradze odbyło się wczoraj posiedzenie młodoczeskiego komitetu wykonawczego. Uchwalono na niem zaprotestować w Namiestnictwie przeciw uciskowi i znieważaniu Czechów w okręgach niemieckich i dążyć do rychłego zwołania komisyi parlamentarnej większości Izby posłów celem poczynienia stosownych przygotowań na wypadek, gdyby Sejm czeski został zwołany. Po tem posiedzeniu udali się pp. Adamek i Podlipny do Namiestnictwa, a ponieważ namiestnika hr. Coudenhovego nie ma obecnie w Pradze, przeto jego zastępcy radzcy dworu Stummerowi wręczyli uchwalony protest. W proteście tym powiedziano, że walka, jaką prowadzą obecnie Niemcy, ma wszelkie znamiona zdrady stanu, narusza naturalne prawa człowieka i usuwa wszelką możliwość pojednania obu narodowości. Oburzenia ludu czeskiego nie podobna już dłużej trzymać na wodzy, to też czescy posłowie nie mogą dłużej milczeć i muszą bronić czci i obywatelskich praw narodu czeskiego. Zastępca namiestnika przyjął ten protest i przyrzekł, że każe sprawę urzędownie zbadać.

Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że prezes Koła polskiego JE. p. Apolinary Jaworski, który bawi obecnie w Skwarzawie, poczynił osobiście kroki u p. ministra oświecenia, przedstawiając mu, jak dalece opinia Koła polskiego byłaby boleśnie dotkniętą, gdyby gimnazyum polskie w Cieszynie nie miało otrzymać tego roku prawa publiczności.

Minister Gautsch dał prezesowi Koła najzupełniej uspokajające zapewnienie, oświadczając, że opinia publiczna jest co do tej sprawy źle poinformowaną i że tylko trudności technicznej natury przeszkodziły aż dotąd udzieleniu prawa publiczności gimnazyum cieszyńskiemu — że stanie się jednak w bliskiej przyszłości zadość kilkakrotnie, z naciskiem a stanowczo ponawianym w tej mierze życzeniom i żądaniom Koła polskiego w Wiedniu.

KORESPONDENCYE.

Mińsk w lipcu.

Towprzystwo rolnicze podjęło w bieżącym roku ważną dla nas akcyę. Wskutek zaprowadzenia monopolu wódczanego prywatne karczmy — jak wiadomo — zostaną zamknięte. Karczmy te i szynki przynosiły swym właścicielom znaczne dochody, a obecnie one zupełnie odpadną, wielki więc stąd uszczerbek. W gubernii naszej kilku, a w gubernii mohylewskiej przeszło dwudziestu właścicieli ziemskich znajdzie się z tego powodu w fatalnem położeniu, bo karczmy stanowiły dla nich niemal wyłączny przychód. Za inicyatywą tedy obywateli z Mohylewszczyzny i za interwencyą mohylewskiego Towarzystwa rolniczego wystosowało nasze rolnicze Towarzystwo do rządu prośbę o częściowe bodaj odszkodowanie za zniesienie karczem. Podanie znajduje się już w Petersburgu i czeka załatwienia.

Mamy tutaj mały huczek z powodu ustanowienia podatku pięciokopiejkowego od każdego wozu, który z poza murów Mińska przybywa na plac targowy. Podatek ten przeznaczony jest na uporządkowanie i wybrukowanie placu targowego, który co prawda podobny jest raczej do jeziora błotnistego lub bodaj do bagna, niż do placu, po którym codziennie tysiące ludzi i setki wozów musi się uwijać. Jednakowoż w zbieraniu funduszów na uczynienie targowiska wygodnem pominięto zupełnie ten wzgląd, iż opłata ta dotyka mocno okolicznych włościan, którzy często przyjeżdżają na targ i czy mają co, czy nie mają na wozie, będą obowiązani płacić za odwiedzenie tego brzydkiego placu 5 kopiejek.

Miasto nasze jest z dawien dawna siedzibą tak zwanych „dziesiętuch“ czyli jarmarków na konie, urządzanych w dziesięć dni po Wielkanocy. Tegoroczny taki jarmark stwierdził dawne nasze spostrzeżenia, o których też wam jeszcze zeszłego roku pisałem, t. j. że jarmarki na konie coraz mniej mają u nas zwolenników; jedynie radzi z nich są Prusacy, którzy jeżdżą po Litwie, Ukrainie i Królestwie i skupują w wielkich ilościach konie pociągowe, płacąc za sztukę po 80—130 rubli. Tak było i tym razem. Spęd w ogóle był nie wielki, bo zaufanie do jarmarków u nas wciąż słabnie, a ci co je jeszcze obsyłają, robią to nie w nadziei zysku, lecz po prostu mówiąc — dla tradycyi. Oprócz koni pociągowych, były konie tabunowe, robocze i zaledwie kilka ładnych powozowych, na które właśnie kupców nie było. Ten zastój w hodowli i w handlu końmi wynika stąd, że rolnicy nasi obecnie zwracają niemal wyłączną uwagę na bydło i nierogaciznę, zaniedbując przytem jeszcze hodowlę ras pospolitych. Hodowla szwyców i holendrów jest dziś *en vogue* nawet tam, gdzie pasza najmniej odpowiednia. Zaniedbanie, także już długie, hodowli owiec może teraz ustąpi, gdyż syndykat rolniczy ułatwił ziemianom naszym zbyt wełny.

Syndykat rolniczo-handlowy nabył od naszego Towarzystwa rolniczego skład maszyn i narzędzi rolniczych i filię składu w Pińsku, a także w Nowogródku zamierza założyć swój oddział handlowy. Zakupienie mińskiego składu maszyn powitaliśmy z radością, bo spodziewamy się w jego urządzeniu wielu ważnych zmian, a mianowicie uprzystępnienia cen, wyborowego towaru, informowania ziemian co jest na składzie, a tego wszystkiego brakowało dotychczas, skutek zaś był ten, iż kupowano nie w Towarzystwie rolniczem, ale u firm zagranicznych. Że obecnie będzie lepiej, gwarantuje nam to osobistość kierownika syndykatu p. Emanuela Obrąpalskiego, który z całym zapałem sprawom syndykatu się oddaje.

Na koniec notatka żałobna. W Rakowie, w powiecie mińskim zmarł lekarz młody a pracujący z bezgranicznem poświęceniem, dr. Jan Pietrzykowski. — W Ludwinowie, w powiecie ihumeńskim straciliśmy wielce poważanego obywatela Wiktora Kotowicza. Ukończył on studya na wszechnicy wileńskiej, a przez całe swe 86-letnie życie był wzorem obywatela światłego, szlachetnego i pracowitego. Władał wieloma językami, a pozostawił rękopisy z dziedziny filozofii w języku francuskim. — Niespodzianie wreszcie zgasł w swym majątku Łohojsk, w powiecie borysowskim, Oskar hr. Tyszkiewicz, syn znanego archeologa, — mąż cieszący się szczerą sympatyą obywatelstwa.

Z targów zbożowych.

Berlin 26 lipca.

Żniwa są już w Europie w całej pełni, a równocześnie prawie zewsząd nadchodzą wieści o niepomyślnym urodzaju. W skutek tego ceny stale i szybko idą w górę.

Najwięcej niepomyślnych wiadomości co do stanu urodzai nadchodzi z Austro-Węgier. Wogóle zbiory w tem państwie zapowiadają się znacznie gorzej, niż było to dotąd przewidywanem. Ze wszystkich prowincyi tego państwa dochodzą skargi na braki, tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Wczoraj ogłoszony na Węgrzech urzędowy wykaz dotychczasowych i przewidywanych zbiorów, przedstawia plon tegoroczny pod względem ilościowym jako mniej niż średni, pod względem zaś jakościowym jako gorzej niż średni. Zbiór pszenicy dorówna zaledwie dwom trzecim zeszłorocznego, urodzaj żyta nieco lepiej dopisał i dorówna może czterem piątym zeszłorocznego; owies zaledwie da $^{2}/_{3}$ zeszłorocznego jęczmień zaledwie pięć szóstych. Kartofle wygniły, buraki także, jedynie rośliny strączkowe trzymają się nieźle.

W skutek tych niepomyślnych wiadomości, podniosły się znacznie ceny ziemiopłodów w Budapeszcie i w Wiedniu i doszły około 15 — 17 marek zwyżki na tonnie żyta i pszenicy. Szybko wybuchająca w obydwóch tych krajach spekulacya wywołała łatwo zwyżkę na rynkach zbożowych, od której równie szybko przed niedawnym czasem odstępowała już nawet wobec kilku dni pogodnych. W skutek tego podniesienia się cen, kupcy zbożowi zakupywali większe partye zboża z za oceanu i z innych krajów. W Niemczech dokonano znaczniejszych zakupów żyta, przeważnie pośledniejszych gatunków. Pod wpływem austryacko-węgierskich tranzakcyi, podniosły się ceny zboża na rynkach światowych. Najwyraźniej zwyżka ta odbiła się na giełdach amerykańskich. Poprzednia zwyżka węgierska miała charakter więcej lokalny, obecnie stopniowo ogarnia coraz liczniejsze rynki i zdołała nawet ostrożnych zawsze Anglików za sobą pociągnąć.

Z Francyi również niepomyślne wiadomości o urodzajach nadchodzą, zwłaszcza w prowincyach południowych. W północnych stronach kraju urodzaje zapowiadają się nieco lepiej. Na rynkach francuskich również panuje tendencya zwyżkowa i importerzy robią coraz większe kontrakty na dostawę zboża z za granicy, zwłaszcza z Ameryki i północnej Afryki.

W Rosyi nieurodzaj jest wielki, zwłaszcza w środkowych, północnych i wschodnich guberniach. Mało co lepiej jest w guberniach południowych i na Kaukazie. Z tego powodu eksporterzy w portach rosyjskich wstrzymują się z zawieraniem kontraktów.

---

7)

Z wycieczki do kąpiel w Boulogne.

(Dokończenie).

Boulogne pod względem religijnym odznacza się największą gorliwością w pośród wszystkich miast Francyi, a chociaż, za czasów rewolucyi i później, działo się tutaj wiele w tym zakresie rzeczy gorszących, to jednak chwilowe tylko były odstępstwa i nigdy ogół ludności nie brał w nich udziału.

Gdzie mieszkańcy przeważnie z morzem mają do czynienia, gdzie zarabia się na chleb powszedni, narażając życie swoje codziennie niemal, tam zwykle wiara najgłębiej jest zakorzeniona, serdeczna, naiwna, pełna prostoty.

Tyle kościołów w tem mieście, tyle kaplic na wybrzeżach i krzyży, wyciągających ramiona; a wszędzie pełno ex-votów; najczęściej małe sztabeczki, albo serca różnej wielkości i okazałości widnieją na ołtarzach, pod figurami świętych etc.

Nic wspanialszego, jak procesye, odbywające się na cześć Notre Dame de Boulogne w końcu sierpnia.

Tysiące dzieci i młodych panienek w bieli i z wieńcami na głowie, nieskończony łańcuch „matelottek“ w odświętnych strojach, długie szeregi marynarzy i rybaków w malowniczem odzieniu, wszyscy w wojskowym porządku parami, niosąc obrazy, posągi i relikwie, przeciągają ulicami, tworząc wspaniały, imponujący obraz.

Biją we wszystkie dzwony, brakuje tylko tego, który, na najstarszej wieżycy bulońskiej zawieszony, pękł ze zdziwienia, czy z radości, czy ze smutku, gdy mu kazano dzwonić na powitanie Napoleona za jego pierwszej bytności w tych murach.

A choć nigdy na słońce w Boulogne liczyć nie można, to nie zdarzyło się jeszcze, by ono odmówiło kiedykolwiek współuczestnictwa w uroczystości. Podobno najstarsi ludzie nie przypominają sobie deszczu w dzień procesyi, a najstarszych ludzi starsze pokolenie nigdy także nie doznało zawodu co do pogody dnia tego.

I teraz, w dzień uroczystości, od rana całe niebo zaciągnięte było chmurami, lada chwila można się było deszczu spodziewać, od tygodni całych nic, oprócz mgły, albo ponurego nieba się nie widziało, przecież nikt nie zwątpił ani na chwilę, że z wyjściem procesyi słońce zabłyśnie, aby wszystko ozłocić.

Rzeczywiście, około południa zaczęło się wyjaśniać, a w chwili, gdy cechy i korporacye przeciągały przez ulice, by się złączyć w jedną całość u stóp bazyliki, niebo uśmiechnięte, niezwykłym odświętnym także szafirem przyodziane, i słońce w całym blasku dodawały wesela i uroku tej pięknej ceremonii.

Panna Kicia, jako wychowanka jednego z miejscowych klasztorów, należała do orszaku, cała w bieli, zarzucona przejrzystym, długim welonem, z girlandką białych róż na głowie. Niosła z trzema koleżankami statuę Matki Boskiej i oczy skromnie spuszczała, obojętna na tłumy widzów, złożone po większej części z angielskich i amerykańskich przybyszów.

Między pierwszą a ostatnią chorągwią, zanim cały pochód przesunie się przed oczyma, mija przeszło godzina; uwaga jednak nie nuży się ani na chwilę; coraz inne kostyumy, coraz inne cechy dążą, śpiewając pieśni pobożne; a te setki dziecinnych główek, które do procesyi należą, takich uroczych nieraz, zawsze zdobnych wianeczkami z kwiatów, wystarczają już same przez się, by przegląd ten wypadł na korzyść ludzkości.

Słońce świeci ciągle, żadną chmurką nie zaćmione, i dopiero, gdy się wszystko skończyło, wieczorem, podług zwyczaju, deszczyk znowu mżyć zaczął.

Zanim procesya obeszła główne dzielnice miasta i port cały, minęło kilka godzin, panna Kicia wróciła z tej uroczystości bardzo zmęczona. Bum witał ją z takiemi oznakami szalonej radości, że dziw tylko, jakim sposobem oboje równowagę zachować potrafili w tych nadzwyczajnych susach i podskokach.

Bum był pokrzywdzony dnia tego: zamknięty na klucz, kilka godzin przesiedział w kozie.

Od czasu, kiedy nas szukał aż w sali koncertowej, trudno się było spuszczać na jego dyskrecyę; szkaradnie sobie wtedy postąpił, bez najmniejszej delikatności. Właśnie artystka jakaś, przybyła z Paryża, wyciągała z zapałem „Si tu m'aimais“. Nagle robi się szmer w sali, głowy się odwracają ku drzwiom od estrady, nasze machinalnie kierują się w tę samą stronę... przebóg! to Bum, we własnej swojej osobie, węsząc i rozglądając się ciekawie, prosto ku nam zmierza!

Przykre chwile bywają w życiu!

Już nas spostrzegł, już przypadł do nóg właścicielki z oznakami niezwykłej czułości. Cały efekt świetnego „Si tu m'aimais“ przepadł; w maleńkiej, natłoczonej salce wszystkie oczy zwróciły się na wyżła. W tej to krytycznej chwili Kicia byłaby chętnie wyrzekła się znajomości z Bumem, tylko że na nic by się to nie przydało, bo Bum aż nadto gorliwie obstawał przy zaznaczaniu swoich serdecznych z nami stosunków.

Był to rodzaj protestacyi z jego strony przeciw „Si tu m'aimais“. Trzeba mieć „pecha“, aby trafić na tę melodyę; choć trudno było spodziewać się pięknego programu na francuskim koncercie, na cel dobroczynny w dodatku. Francuzi nie mają wybrednego smaku w muzyce, po większej części znają się na niej, jak ryba na jabłku; nawet w Paryżu rzadko ma się prawdziwą ucztę muzykalną; stanowczo po za Włochami i Niemcami my w tej mierze górą, przyjemnie więc choć w tym względzie pochlubić się wyższością.

Po owem niefortunnem „Si tu m'aimais“ trzeba było opuścić salę, najmniej ciekawą z wszelkich sal koncertowych, i pójść za Bumem, który ani myślał wyrzec się naszego towarzystwa i narażał się na wyrzucenie za drzwi z wielkim skandalem, jako nie mający biletu wejścia.

Wogóle o rozrywkach światowych w Boulogne mowy być nie może i nie po to się tu przyjeżdża.

Anglicy sport wszelaki lubią i sport wszelaki uprawiają, nad morzem o to najłatwiej; ale sportu do światowych rozrywek zaliczać nie można. W pięknem na zewnątrz kasynie odbywają się wprawdzie bale, teatry amatorskie i inne *gioje*, ale kasyno nierównie więcej protegują sami bulończycy, niż zagraniczni goście. Jak ono wygląda wewnątrz, nie wiem, żadne z naszej trójki nie miało nigdy ochoty zajrzeć do środka.

Może bezpieczniej byłoby przyglądać się miejscowym zabawom w salonach kasyna, niż spędzać godziny całe na różnych urwiskach, murach nadmorskich i t. d., ale nie zawsze to, co najbezpieczniejsze, bywa najmilsze.

Nie potrafiłabym także dokładnie opisać wielkiego ogrodu wśród miasta „Tintelleries“ zwanego i nie wiem, co tam kiedykolwiek dzwoniło, że ogród ten tak, a nie inaczej nazwanym został. Za to wiem, jak piękne są wybrzeża, gdy się łodzią do Vimereux płynie; wiem, że na burzliwem morzu morska choroba jest bardzo nieprzyjemną sensacyą; wiem, że Vimereux jest poetycznem, nadmorskiem ustroniem, gdzie mnóstwo ślicznych, małych willi, każda pod inną egidą, jak: „Gniazdo jaskółek“, albo „Pod chyżą mewą“ albo „Wśród bóstw oceanu“, „Zdala od troski“ etc.

Vimereux może nie być dalej od troski, jak każde inne miejsce na świecie, ale jest rzeczywiście zdala od zgiełku światowego, odcięte od ruchu, hałasu i niepokoju.

Już mamy żegnać Boulogne, a nie możemy wyjechać, bez pożegnania także Vimereux.

Koloryt cały jest czysto miejscowy na ten dzień pożegnalny; tło nieba smutne, pochmurne, morze zielonkawo sine, łódź nasza kołysze się ciągle na falach, a w łodzi oprócz Kici i Buma, paź nasz z wędkami, z przynętą dla ryb w pudełku i z naszemi pledami, których jest zwykle opiekunem.

Już widać pałacyki i wille tej maleńkiej, cichej, ukrytej „plaży“, wzdychamy znowu obie z Kicią, że tu nie obrałyśmy naszej letniej przystani, ale paź przypomina nam, że czas nagli i że się ryby spać pokładą.

Więc zarzucamy wędkę, Bum pojmuje doniosłość chwili i leży wśród pledów nieruchomy. Trudno policzyć, ile fałszywych alarmów następuje, ile razy haczyk bez robaka nad wodą zawiśnie, ale przecież zdarza się, że korek się zagłębi i zadrga nerwowo, że z mocnem wzruszeniem wyciąga się zdobycz z morza.

Tylko niestety, najczęściej zamiast ryby, krab mniejszy lub większy szamoce się w ohydnych kontorsyach na końcu linki.

Wtedy Bum, Kicia i ja usuwamy się w głąb łodzi z wielkim respektem dla potwora; Kicia upuszcza wędkę z przerażeniem, jeżeli krab do jej haczyka się przyczepi i tym sposobem nie jedna linka popłynęła do Ameryki może, albo na wybrzeże Kongo. Wioślarz natenczas kraby odczepia nieustraszoną dłonią, zakłada nowego robaka i zaczyna się da capo al fine tę samą ceremonię, zwykle z tym samym skutkiem. Bum nie wątpi pewnie, że kraby a nie co innego są zwykłym celem naszych wypraw.

Te długie godziny na morzu, ta melancholia, rozlana w naturze, te piaski nadbrzeżne, te wzgórza mgłą osłonione, Vimereux, Portel, Boulogne, kraby i gwiazdy morskie, wiatr wyjący przeciągle i deszczyk, mżący od rana do nocy, wszystko tęsknotą na razie duszę napełnia i tęsknotę zostawia po sobie.

K O N I E C.

W Ameryce północnej urodzaje wypadły dotąd bardzo pomyślnie. Ponieważ jednak potrzeby miejscowe zużywają dotąd cały niemal zapas zboża, urodzaj więc ten dotychczas nie wpływa na zniżkę cen europejskich. Zapasy w magazynach, pomimo braku zapotrzebowań większych z za oceanu, zmniejszyły się w ubiegłym tygodniu o 1,285.000 buszli pszenicy i wynoszą obecnie 15,324.000 buszli, podczas kiedy w tymże czasie roku zeszłego wynosiły 46,743.000.

Angielskie zapasy pszenicy w ostatnim tygodniu zmniejszyły się również o blizko 150.000 Qtrs, co także sprzyja zwyżce cen.

W Anglii urodzaje zapowiadają się wogóle dobrze, tak samo w Holandyi i Belgii; z Hiszpanii donoszą o nadzwyczaj pomyślnym stanie urodzai. We Włoszech urodzaj pszenicy w roku bieżącym spodziewanym jest o wiele mniejszym niż w r. z.

„Spichlerz świata“, zachodnie Indye, cieszą się w roku bieżącym szczególną łaską niebios. Równomiernie w całym kraju dosyć obfite deszcze wpłynęły nader dodatnio na urodzaje. Wywóz zboża z Indyi niezbędnie w roku bieżącym znowu się zwiększy. W ubiegłym tygodniu wysłano już do Europy 19.000 Qtrs pszenicy.

W Turcyi i Małej Azyi urodzaje w ogóle dopisały, z wyjątkiem tych tylko miejscowości, które dotknęła klęska wylewów.

W Rumunii, ciągłe niepogody więcej urodzajom zaszkodziły, niż się nawet tego dotąd spodziewano.

W Niemczech pogoda była z początku prawie ciągle złą. Podczas żniw, na krótki czas, zapanowała pogoda pomyślniejsza; obecnie jednak, ciągłe deszcze nasuwają poważne obawy o sprzęt żyta i pszenicy. Niepogoda i wieści o urodzajach z za granicy wpłynęły w Niemczech bardzo na ożywienie się rynków. Przy ciągle wzrastających cenach obroty czynione są coraz większe.

W Berlinie zauważyć było można duży popyt na zboże zagraniczne, zwłaszcza na wyborową pszenicę. Żyto również znajdowało licznych nabywców. Chętnie zawierano kontrakty na dostawę jesienną, przy coraz wyższych cenach.

W ogóle zatem zwyżki cen zboża wszelkiego rodzaju oczekiwać można na pewno.

Złote rady.

Jedną z naszych wad narodowych jest to, że nie lubimy słuchać prawdy, gdy ona jest przykrą. Jak wielce szkodliwą i niestosowną jest ta wada, wykazuje właśnie p. Tadeusz Smarzewski w świetnym artykule, zamieszczonym w petersburskim *Kraju*.

Dla lepszego zrozumienia tego artykułu, zawierającego takie bogactwo głębokich myśli politycznych, wyjaśnimy okoliczności, które go wywołały.

W „Gazecie warszawskiej“ wychodzi od niejakiego czasu w fejletonie obszerna praca historyczna p. Walerego Przyborowskiego p. t. „Historya sześciu miesięcy“. Autor w sposób bezstronny omawia w niej nieszczęsną epokę naszych dziejów od przybycia do Warszawy ks. Konstantego i urządzonego nań zamachu aż do wybuchu powstania 1863 r. — Każde twierdzenie swe popiera p. Przyborowski niezbitymi dowodami i dokumentami historycznymi i wykazuje całą niepatryotyczną działalność stronnictwa t. z. „czerwonych“. — Pomimo, że praca ta jest czysto historyczną, wolną od wszelkiej tendencyjności i zawiera tylko szczerą prawdę, rzucili się epigonowie „czerwonych“ na jej autora, i odsądzili go niemal od czci i wiary. Stronnictwo umiarkowane t. z. „białych“ jak zwykle, tak i tym razem nie miało odwagi do odparcia tych napaści, chwiejni zaś, jakkolwiek w sumieniu swem przyznają może zupełną racyę p. Przyborowskiemu, jednak otwarcie boją się to powiedzieć i posługują się frazesem, że powstanie 1863 r. to jeszcze za świeże czasy, że nie godzi się pisać tego wszystkiego, że to rany jeszcze nie zabliźnione itp. Wśród tego fermentu odbyło się doroczne posiedzenie krakowskiej Akademii Umiejętności i na niem uznano, że do najlepszych publikacyi historycznych, jakie pojawiły się w roku ostatnim, zaliczyć należy dwie prac, z których jedną jest „Historya dwóch lat“.

Autorem tej pracy jest właśnie p. Walery Przyborowski, a ogłoszona w „Gazecie warszawskiej“ „Historya sześciu miesięcy“ jest jej częścią składową, a mianowicie tomem piątym. — To orzeczenie naszej najwyższej instytucyi naukowej otrzeźwiło cokolwiek zapalone umysły. Publiczność rozrywa sobie ową potępioną przez szowinistów pracę p. Przyborowskiego tak dalece, że „Gazeta warszawska“ skutkiem tych fejletonów w krótkim czasie potroiła liczbę prenumeratorów.

Chwilę tę uznał p. Smarzewski za stosowną do dania społeczeństwu naszemu kilka złotych rad, które zawiera ów wspomniany na wstępie artykuł.

Pisze więc p. Smarzewski co następuje:

Skromnie i niepozornie, jak biedny kościółek wiejski wobec [illegible] bazylik rzymskich, przedstawia się nauka polska wobec ogromu życia naukowego w krajach zachodnich. Brak jej wszystkiego: brak ludzi, poświęcających się jej całkowicie, brak funduszów, brak szerszych kół, witających radośnie każdą zdobycz, oczekujących niecierpliwie każdego nowego odkrycia. Do tych wszystkich przeciwności dodać trzeba jeszcze jedną i to nie najmniejszą. Nauka polska, [illegible] od lat stu różne [illegible] z nich popa[illegible] Warszawa, Wilno, Kraków udziela[illegible] wędrowne życie nie [illegible] i sławy.

Jedyną gałęzią wiedzy, w której dostrzedz można pewien ruch, są dzieje ojczyste. Bez względu na to, czy wszechnice powstawały, czy upadały, bez względu na zwiększające lub zmniejszające się trudności przy ogłaszaniu materyałów, historycy nasi nie schodzili nigdy z tego łanu. Nić, którą prząść zaczęto w dobie Stanisławowskiej odrodzenia, snuła się dalej. Gdy czasem pękła, stawał natychmiast do roboty badacz inny. Uczniowie Liskego byli tylko [illegible] młodzieży, które w Wilnie na Zakrecie lub na górze Trzykrzyskiej rozprawiało o słyszanej wczoraj prelekcyi.

[illegible], że naród, który tak [illegible], który tę jedyną [illegible] hodował, pojmuje jasno zadanie i obowiązki historyka i zdaje sobie sprawę z tego, czego może od niego żądać, i to, na co mu musi pozwolić. [illegible], że w społeczeństwie, [illegible] księgozbiór historyczny, wytworzyła się świadomość niezbędnych warunków badania naukowego.

Cudzoziemiec ze zdumieniem ujrzałby, jak nam daleko do tego. Historyk polski musi do dnia dzisiejszego wyżebrywać u swych czytelników prawa dotykania pewnych przedmiotów, mówienia o pewnych ludziach. Jak anatom średniowieczny, który tylko pod osłoną nocy, kryjąc się przed wzrokiem fanatycznego tłumu, mógł nóż zatapiać w ciało umarłego, jak astronom z okresu odrodzenia, który pod grozą klątwy nie to, co widział na niebie, lecz to tylko, co ze starych wiedział legend, mógł głosić ludowi, tak i historyk polski, nim bierze pióro do ręki, pytać sam siebie musi, czy nie wypadnie mu naruszyć jakiejś sentencyi równie czcigodnej, popularnej i nie podlegającej krytyce, jak czcigodnem, popularnem i nieomylnem było owo sławne: „stój słońce“ Jozuego.

Anatomia i astrologia wywalczyły sobie zwolna prawo obywatelstwa w świecie cywilizowanym. Mamy nadzieję, że blizką jest chwila, w której historykowi poczytanem będzie za hańbę, jeżeli, prócz dokumentów historycznych i własnego sumienia, będzie słuchał jakichkolwiek innych podszeptów, i jeżeli, dbając o wziętość wśród swoich, nie wypowie całej prawdy lub złagodzi surowość sądu. Chwila ta zbliża się, lecz nie nadeszła jeszcze. Słuchamy już cierpliwie, gdy nam prawią o konfederacyi barskiej: niecierpliwimy się, gdy słuchać wypada o Królestwie kongresowem; odwracamy się z niechęcią, gdy dowiedzieć się mamy rzeczy nieznanych o wielkiej a krótkiej epoce, w której wiekopomne reformy margrabiego rozsypywały się w pył, nie mogąc ostać się na ziemi, podkopanej spiskami. Gdy mowa o tem, zamykamy usta badaczowi. Rzeczy tych się nie tyka, nad niemi, jak nad mogiłą, stawia się krzyż!

Gdzież szukać źródła tego niepojętego doktryneryzmu, który okres cały chce wykreślić z kart historyi? Źródło to jest dwojakie. Doktryna o nietykalności ostatniej epoki wypływa przedewszystkiem z miękkości ducha, z rozpieszczenia się poezyą i powieścią, ze wstrętu do każdej sprawy, mającej szczyptę goryczy, do każdej kuracyi, połączonej z bólem chwilowym.

Jest atoli i źródło drugie. Nie wykorzeniliśmy dotychczas z serc naszych nieszczęsnego przekonania, że prawidła logiki i psychologii, obowiązujące ludzkość całą, nie stosują się do nas. Myśmy z innej ulepieni gliny. Niech ludy sąsiednie karmią się cierpką prawdą, jaką im właśnie ich historycy podają. My nauk nie potrzebujemy. Nas oświeca uczucie nieomylne, o którem śpiewa poeta.

Gdyby nam powiedziano, że historykom greckim nie będzie wolno przez lat trzydzieści pięć wspominać o Laryssie i o błoniach farsalskich, o lekkomyślności parlamentu i szaleństwach ludu, załamalibyśmy ręce nad narodem zaślepionym i niepoprawnym, który nie chce, by młodsze pokolenie umiało korzystać z krwawej przestrogi. Grecy powinni znać przebieg wojny z Turkami. Greków trzeba zapędzić do książki. My co innego. Nam wolno wyłączyć się z grona ludów cywilizowanych, pracujących nad rozświeceniem tajników wieku XIX, nam wolno skazywać uczonych naszych na przymusową niemotę, wolno kaleczyć kronikę rzeczy ojczystych i wydzierać z niej całe karty.

Rozmyślne zaciemnianie myśli zbiorowej, skazywanie na bezpłodność tego, co płodnem być powinno, mści się zawsze i mści się srogo. Nakładajmy sobie więzy, krępujmy naszych dziejopisarzy; cudzoziemców nie powstrzymamy od badania epoki, która nie dla nas tylko była tak ważną! Czyż zakładając sami sobie kaganiec na usta, mamy doczekać się tego, iż Prusacy będą pisali dla nas historyę Polski w XIX wieku? Kto sam sobie myśleć zabrania, naraża się na to, iż inni myślą za niego. Lękamy się własnego sądu o przeszłości, a zapominamy, iż, gdy nie wytworzymy go sobie, pokolenia późniejsze przyjmą z konieczności sąd cudzy. Historya ubiegłego okresu będzie napisana. Pytanie tylko, kto ją będzie pisał? Jeżeli sami nie zdobędziemy się na nią, dostarczą nam jej najzaciętsi z wrogów.

Jeżeli kiedyś ma powstać doskonała historya czasów porozbiorowych, nie można roboty odkładać. Nie wolno nam wpadać w bezczynność dlatego tylko, iż każda praca ludzka bywa ułomna. Naród, który nie chce słuchać o przeszłości z obawy, by się nie spotkać z omyłką, nie doczeka się nigdy wiernego obrazu swych dziejów. Dziwna to bowiem logika, która w rzekomej troskliwości o prawdę dziejową każe kamienować tych, którzy pierwsi zajrzeli do dokumentów, pamiętników, listów, pierwsi zaczęli spisywać, co jeszcze jest w ludzkiej pamięci. Mamyż odkładać to do chwili, w której nie będzie już połowy materyałów, istniejących dzisiaj, a ostatni naoczny świadek wielkich wstrząśnień legnie w grobie?

Nie wżył się w przeszłość, kto się lęka, żeby latarka historyka nie wypłoszyła z dziejów tej poezyi, która przywiązuje do nich umysły młodociane. Nie zniknie z ziemi to, co w nią wsiąkło. Krwi, która ją zraszała, pracy, która ją użyźniła, nie zmyje żaden strumień krytycyzmu. Jeżeli zaś nauka obala podania, to stwarza natomiast piękno inne. Niejedna postać bohaterska maleje, ale wyrastają natomiast inne, nieoceniane przez współczesnych, jaśniej od współbraci przyszłość widzące, kamienowane za życia, a plugawione po śmierci, piękne boleścią bez skargi.

Myśl polska wyzwala się z powijaków i upomina się o swe prawa. Naród nie może pojąć, dlaczego jemu tylko w gronie ludów europejskich nie ma być wolno pytać o przeszłość. Patrząc na swą dolę dzisiejszą, chce on wiedzieć, czem na nią zasłużył i jak dziecko wychowane w domu, ukrywającym straszną tajemnicę, usiłuje dociec prawdy.

Krytyczny pogląd na dzieje toruje sobie drogę, jak rzeka wezbrana. Dogmat o nietykalności pewnych przedmiotów i nienaruszalności pewnych postaci historycznych, podmyty falą chwieje się i tonie. Pokolenie, które dziś z książek czerpać chce wiedzę, pojąć nie może, w imię jakiej etyki wolno mu skalpelem rozumu rozbierać wszystko, co we wszechświecie lub w piersi własnej dostrzega, a nie wolno mu mówić o tem, co w przededniu jego narodzin działo się w domu rodzicielskim. Umysły opanowała żądza otwarcia zaklętych podwojów. Uchylono je zrazu trwożliwie. Niebawem roztworzymy je na oścież.

W poglądach zaszedł przewrót zdumiewający. Gdy lat temu trzydzieści ks. Waleryan Kalinka pisał wstęp do „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“, poczytywał sobie za obowiązek usprawiedliwić śmiałość, z jaką z dokumentów historycznych korzystał. Dowodził, że głośne mówienie o wadach narodowych nie może być uważane za odkrywanie przed obcymi tajemnic; przekonywał, że grzechy przodków nie ubliżają potomkom, jeżeli ci własną zasługą zmyli hańbę z imienia; przypominał, że sąd sprawiedliwy krzepił i uzdrawiał inne narody. Wówczas wywody wielkiego historyka nie przekonały wszystkich, gniewały niejednego. Między młodszymi czytelnikami znajdziemy dziś wielu, którzy zrozumieć nie mogą, dlaczego autor się usprawiedliwia, z jakiej tłómaczy się winy. Czyż w Berlinie dopiero z dzieł Kalinki dowiedziano się o naszych wadach? Wszak czytają o tem w każdym raporcie naczelnego prezesa, a ileż razy w naszych własnych mowach, odezwach, toastach! Czy wzgląd na potomstwo Targowiczan miał krępować pióro pisarza? Tu legenda dawno uprzedziła najsroższą krytykę historyczną, a kogo jej brzemię gniecie, temu tak łatwo pozyskać dziś serce i zmusić ją do milczenia! Więc może naprawdę tak demoralizująco oddziaływa na umysły wypływająca z badań krytycznych odwieczna i niewątpliwa prawda, że wielkie katastrofy dziejowe nie są dziełem przypadku, że odpowiedzialności za nie nie można zwalać na kapryśność losu, który „zajrzał naszym wawrzynom“, lecz że przyczyny ich szukać wypada w czynach i błędach ludzkich, a do gojenia ran dążyć należy tylko przez unikanie takich czynów i poprawianie się z takich błędów? Czytelnik dzisiejszy nie pojmuje, jak o to wszystko jeszcze pytać można. To, co stanowiło ważne zagadnienie, gdy był dzieckiem w pieluszkach, dziś jest dla niego tak jasne, iż nie zdołałby się przez przez chwilę nad tem zastanawiać.

Czas płynie. Kalinka walczył ze sobą, zanim ogłosił dokumenty z epoki zjazdu w Kaniowie. Dziś roztrząsamy kwestyę, czy wolno nam mówić o dniach, w których naród odpychał rękę, sypiącą hojne dary, i wierzył złudnym obietnicom przebiegłej dyplomacyi. Jutro i tę kwestyę złożymy do archiwum. Naród powie sobie, że nie wolno mu być wyjątkiem pośród cywilizowanego świata. Zrozumieliśmy już, dzięki studyom nad odleglejszą przeszłością, że nie jesteśmy ideałem narodu, że nie jesteśmy ukochanym pieszczochem Minerwy, Marsa i Apollina; zrozumiejmyż także, iż nie jesteśmy najgorsi ze wszystkich, że mamy takie same prawo do czerpania nauki z opisów nieszczęść naszych, jak Francuzi, którzy nieustannie śledzą najskrytsze przyczyny strasznego pogromu — jak Włosi, nie wstydzący się odkrywać wszystkich szaleństw, które dawne zwaliska świeżemi pokryłyby gruzami, gdyby nad krajem nie czuwała myśl polityczna tych, którzy nie pozwolili zmarnować skarbów, jakie szczęśliwy zbieg wypadków niósł narodowi w dani — jak Węgrzy, którzy nie byliby nigdy tem, czem są dzisiaj, gdyby się byli ze źle zrozumianym, nieszczerym wstydem odwrócili od pobojowisk i szubienic r. 1849, zamiast je pochodnią bezlitośnej prawdy oświetlić.

Nie przysypiemy ziemią całego okresu dziejów naszych, nie postawimy na nim krzyża. Krzyże stawiamy tam tylko, gdzie grzebią trupa. Przeszłość tak świeża, tak z teraźniejszością złączona, tak wyraźnemi głoski na płaszczyznach polskich zapisana — to nie martwa część organizmu, którą można amputować i złożyć w sarkofagu, gdzie jej oko ludzkie nie dojrzy. Żyje ona z nami i wśród nas. Dziś jest źródłem bolu i żalu, głos jej nieustannie wzywa do pokuty, lecz od nas samych zależy, ażeby stała się skarbnicą doświadczenia, drogowskazem wśród mgły.

Echa z wód.

Ze Szczawnicy piszą 25 lipca:

„Cichy rok“, jak obecny sezon kąpielowy górale nazywają, dał się może najbardziej we znaki w Szczawnicy. Nazywa się dlatego „cichy“, bo od dawna nie było tak mało gości, jak w tym roku: więc ruchu mało, a zarobku dla górali i kupców jeszcze mniej. Całe tłumy furmanek stoją przed dworcem kolejowym w Starym Sączu, a w braku czego innego woźnice drapią się ze zmartwienia w głowę, co naturalnie niewiele im pomoże, równie jak rozpamiętywanie o przyczynach tej „cichości“. Sezon ten można uważać za przepadły, bo czego nie da druga połowa lipca, tego już sierpień nie naprawi.

Może się składają i inne przyczyny na to, że w galicyjskich klimatycznych miejscowościach i zdrojowiskach ruch gości się zmniejszył; ale najgłówniejszym powodem jest niezawodnie niepomierny wyzysk, który opanował wszystkich tutejszych przedsiębiorców, spekulujących na nasze kieszenie i udzielił się nietylko góralom, ale nawet babom, sprzedającym jajka, masło i poziomki.

Mniejsza już o towary galanteryjne i inne, które są o wiele droższe niż w Krakowie i Lwowie; bo to są rzeczy, bez których obyć się można. Ale za konieczne produkty trzeba płacić słono i jeszcze udawać zadowolonego, bo panowie zarządzający zaraz zarzucają brak patryotyzmu, sami zaś uważają za obowiązek korzystania z niego na każdym kroku.

Szczawnica jest i pozostanie na zawsze przecudną miejscowością, zarówno pod względem leczniczym jak i hygienicznym; ale pod względem urządzeń, ulepszeń i sprężystości administracyi, co poskoczy krok naprzód, to się cofnie dwa.

Zdawało się, że gdy krakowska Akademia umiejętności wydzierżawi górną Szczawnicę, bo Miedziuś jest dawno w arendzie, poprawią się stosunki i rozpocznie się normalny rozwój Szczawnicy. Tymczasem nietylko się tak nie stało, ale jest gorzej, bo panowie dzierżawcy, jedynie mają na celu tylko swój zysk, dużo gadają, jeszcze więcej obiecują, skarżą się na obojętność, rozwodzą żale na rozmaite przeszkody, a w rzeczywistości nic nie robią. Wątpię, czy od czasu objęcia Szczawnicy przez dzierżawców, przybyło dziesięć latarń i piętnaście ławek, a co do samego upiększenia, jeden kląb nie przybył więcej. Stary dawny dyrektor Szczawnicy, pan Zielonka, który tu przez szereg lat zarządzał z ramienia krakowskiej Akademii umiejętności, uśmiecha się serdecznie, bo przypomina sobie te czasy, jak goście obiecywali sobie ptasie mleko, gdy Szczawnica pójdzie w dzierżawę, a teraz gdy się to stało, za kozie i krowie trzeba płacić jak za ptasie, a sympatyczny stosunek gości do dyrektora zakładu znikł zupełnie. Ze strony obecnej dyrekcyi, czy to górnej Szczawnicy, czy na Miedziusiu, nikt nie dozna najmniejszej grzeczności, najdrobniejszego uwzględnienia, a tylko przed tymi czapkują i kłaniają się, którzy mogą i niepotrzebują oglądać się na wydatki i wiedząc, że płacą drogo, machają tylko ręką z rezygnacyą.

Jedyny zakład hydropatyczny p. Kołączkowskiego na Miedziusiu posiada taki cennik, jakiegoby się nie powstydził najwzorowiej i najracyonalniej urządzony zakład wodoleczniczy za granicą, a drażliwość pod tym względem posunięta jest tak daleko, że każą ci płacić za prześcieradła i ręczniki, choć przynosisz własne z sobą.

Liczba gości, w chwili gdy to piszę, w rzeczywistości nie dobiegła jeszcze tysiąca, bo jakkolwiek lista wykazuje więcej, obejmuje ona jednak wszystkich kupców, przemysłowców, rzemieślników i wszelkiego rodzaju służbę, oraz tych, którzy tu przybyli na kilka dni, i tych, których tu dawno nie ma.

Rauty i wycieczki, faktycznie forsowane tylko, nie udają się. Równie idzie twardo, jak z kamienia, z teatrem amatorskim, zwłaszcza że szczawniccy goście, po większej części chorzy, nie skłonni są do wielkich uciech po za godziną ósmą wieczorem.

Restaurator na górnej Szczawnicy, niejaki p. Oleksy Ferdynand z Tarnowa, dzierży monopol, jak lat poprzednich i na ciągłe skargi gości wzrusza tylko ramionami, zapewniając, że nie ma nic innego na celu, jak poświęcanie się dla cierpiącej ludzkości. To też ta ludzkość, przynajmniej w Szczawnicy, cierpi na żołądek, uczuwając jednocześnie bardzo wyraźnie określone dolegliwości w kieszeniach.

Zakład inhalacyjny na górnej Szczawnicy, dawniej znajdujący się pod pieczołowitą opieką dra Gluzińskiego, który tu już od trzech lat wcale nie przyjeżdża, podupadł i nie przynosi takiego pożytku jak dawniej.

Dziwny panuje tu zwyczaj, gdy który z gości umrze. Ukrywanie zwłok i pogrzeb odbywa się w takiej tajemnicy, jak gdyby chciano przekonać, że tu nigdy ludzie nie umierają. Mniejsza by było o to ukrywanie, bo ostatecznie dałoby się ono wytłómaczyć pewnymi względami na wrażliwość kuracyuszów, ale rodzina, którą dotknie takie nieszczęście, tyle ma do zwalczenia ze stawionemi jej trudnościami i tyle mieć musi przygnębiających przykrości, że po prostu szanowne zarządy mają do niej pretensyę za to, że jej krewny poważył się umrzeć w Szczawnicy. Nigdzie też nie ma takiego zaniedbanego cmentarza, jak w Szczawnicy, a dodać jeszcze i to należy, że znajduje on się w dzielnicy specyalnie żydowskiej, tuż przy głównej ulicy na Miedziusiu, gdzie żyd siedzi na żydzie i żydem pogania.

Jest tu zwyczaj, że gdy ktoś niebezpiecznie zapadnie na zdrowiu i może lada dzień nastąpić katastrofa, wówczas strony interesowane starają się wpłynąć na chorego, aby się przeniósł do Krościenka, miasteczka o cztery kilometry położonego od Szczawnicy. Zapewniają go, że mu tam będzie spokojniej i lepiej, i tam zazwyczaj w kilka dni, u stóp uroczych Pienin umiera.

Umarł tu właśnie przed tygodniem ś. p. Edmund Udorski, urzędnik Wydziału krajowego, zajmujący się także reporteryą dziennikarską. Zmarły, od dłuższego czasu był mocno cierpiącym. Był to człowiek spokojny, poczciwy, cichy i skromny. Znany był we Lwowie w szerszych kołach i powszechnie lubiany i szanowany. Przybył do Szczawnicy, za poradą lekarzy, dla poratowania zdrowia i zaledwie tydzień w niej przebył.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 lipca.

Dopiero o godzinie ½ 8 mógł pan wiceprezydent Szajer zagaić posiedzenie, tak późno bowiem zebrał się słaby komplet radnych. Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytał p. Szajer pismo nadesłane do Reprezentacyi miejskiej od komitetu urządzającego obchód ku uczczeniu pamięci Teofila Wiśniowskiego. W piśmie tem zaprasza komitet Radę miejską do wzięcia udziału w uroczystości, i podaje zarazem program obchodu.

Następnie zatwierdziła Rada wniosek w sprawie uczczenia pamięci Wiśniowskiego, powzięty na ostatniem posiedzeniu delegatów Rady.

Z kolei referował prof. Piętak sprawę organizacyi szkół wydziałowych męskich i żeńskich. Po jasnem i wyczerpującem przedstawieniu rzeczy przez prof. Piętaka, uchwaliła Rada jednogłośnie następujące wnioski przedłożone przez prof. Piętaka:

1) Rada miejska przyjmuje do wiadomości uchwałę Rady szkolnej krajowej, ażeby sześcio-klasowe szkoły żeńskie: św. Anny, Czackiego i Elżbiety od września b. r. zorganizować jako szkoły wydziałowe trzy-klasowe pod wspólnemi dyrekcyami z cztero-klasowemi szkołami ludowemi.

2) Rada anuluje dawną uchwałę, odnoszącą się do kreowania przy wymienionych szkołach posad nauczycielek do robót ręcznych.

3) Zorganizowanie reszty szkół sześcioklasowych żeńskich odracza Rada aż do czasu, gdy o to Rada szkolna krajowa wdroży rokowania.

4) Co do szkoły im. Jadwigi uchwala Rada ponownie, iż się nie zgadza z zarządzeniem Rady szkolnej krajowej, wprowadzającem do tej szkoły plany nauk trzyklasowych szkół wydziałowych.

5) Przeistoczenie sześcioklasowych szkół męskich na szkoły wydziałowe, odracza Rada na razie, aż do wyjaśnienia, o ile plany naukowe szkół wydziałowych mają dla Lwowa być zmienione.

6) Oświadczyć Radzie szkolnej krajowej, że Rada miejska nie zgadza się na zaprowadzenie w szkołach im. św. Anny, Czackiego i Elżbiety, oraz im. Mickiewicza i św. Antoniego, planu nauk dla szkół trzyklasowych.

7) Rada przyjmuje do wiadomości oświadczenie Rady szkolnej krajowej, że uczenice tych szkół wydziałowych, które zostaną zmienione na sześcioklasowe, będą uwolnione od siedmioletniego obowiązku szkolnego.

8) Sekcya V Rady miejskiej, wybierze ankietę, która zbada, czy zachodzi potrzeba we Lwowie zmieniać plany nauk w szkołach wydziałowych męskich, a gdyby okazała się taka potrzeba, natenczas ankieta opracuje szczegółowy projekt zmian i plan organizacyi. Ankieta ta przedłoży Radzie szkolnej krajowej projekt reorganizacyi szkoły im. królowej Jadwigi, na wyższy zakład naukowy żeński.

9) Rada miejska zorganizuje pięcioklasową szkołę św. Marcina w sześcioklasową.

10) Szkoły męskie: św. Antoniego, Czackiego, Konarskiego, Mickiewicza i Staszyca, pozostaną nadal jako sześcioklasowe, zaś żeńskie im. św. Antoniego, Elżbiety, Maryi Magdaleny, Kościuszki i Piramowicza jako cztero-klasowe.

Po uchwaleniu tych wniosków, zgodziła się Rada na dodatkowy wniosek p. Soleskiego, ażeby miasto udało się do Rady szkolnej krajowej, a następnie do sejmu z żądaniem noweli do ustawy szkolnej z r. 1895, którąby normowała, kiedy i gdzie mają być uczniowie uwolnieni od obowiązku siedmioletniej nauki.

W końcu uchwaliła Rada na wniosek prof. Głąbińskiego, polecić Magistratowi, ażeby zbadał, czy gmina nie płaci na szkoły ludowe więcej, niż jej ustawa nakazuje.

Na tem zamknął p. Szajer posiedzenie.

Z izby sądowej.

Brzeżany 29 lipca

(*Antysemici chodorowscy.*)

Przesłuchanie dalszych świadków, nudne i jednostajne, przyniosło tę korzyść, iż świadkowie dotychczas poznali na ławie oskarżonych siedmiu ekscedentów, z których atoli jeden tylko przyznaje się, że bił żydów. Przesłuchy przysporzyły przy tem nieco nowych obciążających szczegółów, tak, że przeciw pięciu oskarżonym prokurator rozszerzył oskarżenie. Świadkowie użalają się na zbytnią powolność, a nawet bierność żandarmów, żandarmi natomiast utrzymują, że sytuacya nie wymagała używania broni, bo gdzie tylko wkroczyli i wzywali do rozejścia się, robotnicy natychmiast ustępowali. Okazuje się także, że w rozruchach chodorowskich ważnym czynnikiem była wódka, której robotnicy użyli sobie ponad miarę bądź za gotówkę, bądź na kredyt, bądź wreszcie w drodze grabieży.

Zabawny epizod zdarzył się we środę po południu. Oto świadek Gerszon Gruber wymienia kilkanaście nazwisk robotników, którzy próbowali wyłamać drzwi do jego sklepu. Dr. Czajkowski pyta więc:

— I pan nie bałeś się siedzieć w sklepie? Przecież lada chwila robotnicy mogli wpaść do sklepu i panu co złego zrobić?

— Ja zamknąłem ze środka drzwi na haki.

— Toś pan nic nie widział w takim razie?

— Właśnie, bo patrzyłem przez szparę.

— A nie bałeś się pan stać pod drzwiami?

— Ja był pod drzwiami w drugim pokoju i przez szparę w drugich drzwiach patrzyłem.

— Toś pan musiał dużo widzieć!...

Rozprawa potrwa prawdopodobnie do soboty.

* * *

Filipopol 30 lipca.

(*Mordercy Anny Simon*).

Wczoraj ogłoszono wyrok. Rotmistrz Deczko Bojczew i Nowelicz zasądzeni zostali przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących na dożywotnie ciężkie więzienie i na zapłacenie po 5.000 franków na rzecz córki Anny Simon, Eugenii. Żandarma Bogdana Wasiliewa zasądzono na 6 lat i 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Berlin 26 lipca

(*Wypadek w cyrku*).

Amerykański strzelec Krüger popisywał się w cyrku znakomitą celnością w strzelaniu. Za cel służyło mu jabłko lub figurka, ustawiona na głowie własnej żony Maryi, liczącej zaledwie 19 lat. Przed kilku miesiącami, w czasie przedstawienia, strzał poszedł niefortunnie i nieszczęśliwa Marya Krüger padła trupem na miejscu, z szyją przestrzeloną na wylot. Krüger rozpaczał, rwał sobie włosy, ale już swojej żony nie wskrzesił. Prokurator pociągnął go do odpowiedzialności i w poniedziałek odbyła się w Berlinie rozprawa przed sądem karnym.

Na zapytanie przewodniczącego, co spowodowało ów strzał niefortunny, Krüger nie daje stanowczej odpowiedzi. Tłómaczy się, iż sam nie wie, jak się to stało. Prawdopodobnie ręka mu zadrżała.

Przewodniczący: Dlaczego nie brałeś pan za cel jakiegoś manekina, lecz żyjącą osobę. Efekt, sądzę, byłby ten sam.

Oskarżony: Nie, panie prezesie. Publiczność inaczej się zapatruje na tę sprawę i w tym wypadku wcaleby nie przyszła na przedstawienie.

Przew. Więc publiczność pragnie wzruszeń nerwowych?

Osk.: Tak jest, panie prezesie.

Przew.: Policya nie robiła panu nigdy trudności i nie zakazywała podobnych produkcyi?

Osk.: Żadnego nieporozumienia nigdy z nią nie miałem.

Fabrykant broni, który Krügerowi sprzedał pistolety, oświadcza, iż podziwiał celność jego strzałów i samby chętnie stanął na miejscu żony. Jednakowoż w każdej broni czasem zachodzą nieprawidłowości niczem niewyjaśnione i strzał może pójść inną drogą. Przytrafia się to nadzwyczaj rzadko, ale jest prawdopodobne. O ile wie, Krüger w zakładzie Löwego dał przeszło 800.000 strzałów i ani jeden nie chybił.

Prokurator zażądał kary sześciu miesięcy więzienia, a sąd zgodził się na ten wymiar. W motywach wyroku położył główny nacisk, że tego dnia Krüger źle strzelał i kilkakrotnie chybił. Nie powinien więc był ryzykować życia ludzkiego.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Rząd krajowy dla Księstwa Cieszyńskiego udzielił zezwolenia na odbycie w niedzielę wiecu w sprawie gimnazyum polskiego.

Wybór uzupełniający jednego posła do Sejmu z wielkiej własności byłego obwodu sądeckiego, w miejsce dr. Gustawa Romera, który złożył swój mandat, odbędzie się dnia 31 sierpnia.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła krakowska Kasa oszczędności przeznaczyć 200 złr. subwencyi.

Niezwykła promocya Wczoraj otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii p. Karol Falkiewicz, inspektor szkół ludowych, który jest już dawno żonaty, a najstarsza jego córka liczy lat czternaście. Zatem mimo trosk rodzinnych oddawał się gorliwie studyom uniwersyteckim, których plon wczoraj uzyskał. Dzielny człowiek!

Święcenie niedzieli. Krajowy związek Tow. kat. postanowił wręczyć Namiestnictwu petycyę o cofnięcie rozporządzenia o święceniu niedzieli i świąt. Drukowane arkusze petycyi rozesłała czytelnia ka-

tolicka do wszystkich towarzystw i instytucyi katolickich oraz i do pp. kupców, którzy zbierania podpisów łaskawie się podjęli, a którzy z własnej inicyatywy sklepy swoje w niedzielę zamykają. Są to firmy: Bieniecki, Chrząstowski, Drexler, Dziewoński, Ertel, Haas Filip & syn, Jakubowicz & Zadurowicz, Knauer & syn, Kuczabiński, Ludwik Mikołaj, Mayer, Piotr Schumann, Schubuth, Solecki Leonard, Woźniak, Zborowicz.

Komu sprawa ta kraju katolickiego leży na sercu — wszyscy — panie i panowie, zechcą arkusze wyłożone jak najliczniej podpisywać, gdyż słuszne życzenie katolickiego społeczeństwa poparte krociami podpisów niechybnie uwzględnione zostanie.

Eden teatr był wczoraj znowu prawie wyprzedany. Dyr. Schenk przedstawił kilka nowych illuzyj, które nadzwyczaj zainteresowały publiczność i wywołały burzę oklasków. P. Juliusz Cascabello w okamgnieniu zmienia na sobie suknie, przedstawiając ładnie postacie pani Judic, Sary Bernard itp., a panna Maud Phee zachwyca efektownym swoim tańcem serpentynowym. Główną atrakcyę stanowią „Żywe obrazy nowoczesnych mistrzów“, które nadzwyczaj szybko się zmieniają, i nader efektownie oświetlone, sprawiają złudzenie rzeczywistości. W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia.

W Rymanowie odbędzie się w dniu 8 sierpnia o godzinie 5 po południu, na łące „Gniewoszówce“, festyn połączony z zabawą kwiatową, a wieczorem w sali „Dworca gościnnego“ zabawa z tańcami. Wstęp na zabawę 1 złr.

W Iwoniczu bawiło do 25 lipca 1658 osób.

Pierwsze zgromadzenie delegatów galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych odbędzie się w Rzeszowie w sali „Sokoła“ dnia 5 sierpnia o godzinie 10 przed południem. Na porządku dziennym jest wybór Zarządu i sprawa regulaminu działalności Towarzystwa.

Na karę 8-dniowego aresztu zasądził wiedeński sąd powiatowy tymi dniami posła do Rady państwa socyalistę A. Schramela za to, że na pewnem zgromadzeniu krytykując rozporządzenie o rozwiązaniu organizacyi służby kolejowej użył wyrazów ubliżających gabinetowi hr. Badeniego.

Rewolucya pałacowa. Zagrzebska gazeta *Hrvatske Pravo* donosi na podstawie rzekomo autentycznego źródła następującą wiadomość z Petersburga:

„Postępowe dążności cara Mikołaja — jak podają w kołach petersburskich — o mało co nie doprowadziły do pałacowej rewolucyi; w sprawie tej są wmięszane najwyższe koła dworskie i ludzie o powszechnie znanych nazwiskach. Było to w początku miesiąca maja, gdy carowa-wdowa Marya Fiedorowna z porady pewnych reakcyonistów pozwoliła rozszerzać na dworze wieści, że car cierpi mocno w skutek uderzenia w głowę, otrzymanego jeszcze w Japonii. W porozumieniu z Pobiedonoscewem, red. Meszczerskim i Woroncowem-Daszkowem miano na podstawie tej mniemanej choroby zmusić cara do udania się na czas dłuższy za granicę, ażeby carowa-wdowa objęła regencyę. O tem wszystkiem car dowiedział się dopiero na krótko przed wykonaniem planu, a mianowicie odkrył mu intrygę baron Fredericks, według innych zaś wersyj hr. Murawiew. W skutek rady Frederiksa, car kazał natychmiast ulokować oddział gwardyi w jednej z sal pałacowych — i wezwał do siebie wymienione wyżej osoby. Gdy te się zgromadziły, oświadczył im, że wie o wszystkiem. To wywołało wśród nich ogromny niepokój, zwłaszcza, że car otworzył drzwi i w sąsiedniej sali ukazała się lejb-gwardya. Jako dobry syn, car Mikołaj nie czynił matce swej bezpośrednich wyrzutów, tem surowiej za to zwrócił się do Woroncowa-Daszkowa, któremu też natychmiast polecono, ażeby podał się do dymisyi. Frederiks został jego następcą, a dalszem następstwem tej sprawy ma być zamiar carowej-wdowy udania się na stały pobyt do Kopenhagi“.

Solidarność Polaków w sejmie pruskim. — *Dziennik Poznański*, omawiając szeroko w onegdajszym numerze znaczenie ostatniego zwycięstwa w sejmie pruskim w sprawie reakcyjnej noweli do ustawy o stowarzyszeniach, kończy swe uwagi wyrazem wdzięczności dla Koła polskiego za to, „że na ważne owo posiedzenie stawiło się w komplecie zupełnym, chociaż kilku posłów naszych nie domagało, a głównie sam prezes radca Motty dopiero co przebył ciężką chorobę. Chory pojechał także poseł Cegielski, ze Szwajcaryi przybył poseł dr. Rzepnikowski, kuracyę przerwał także poseł W. Jerzykiewicz... wszyscy a wszyscy stawili się jak jeden mąż w poczuciu obowiązku. To też podajemy tu nazwiska wszystkich: Brodnicki, Cegielski, Czarliński, dr. Dziorobek, Głębocki, ks. dr. Jaźdźewski, Jerzykiewicz, dr. Mizerski, Motty, ks. kanonik Neubauer, dr. Rzepnikowski, Schröder, dr. Szuman, Sczaniecki, ks. dr. Wartenberg, ks. Wawrzyniak, ks. dr. Wolszlegier, dr. Żółtowski. Spełnili oni wprawdzie tylko swój obowiązek; ale wiadomo nam, że spełnienie obowiązku w pewnych chwilach i okolicznościach nie przestaje być zasługą. Na cześć naszą musimy powiedzieć, że frakcya nasza była jedyną, która się stawiła w zupełnym komplecie. Nie przypuszczaliśmy nigdy, żeby inaczej być mogło.“

W Nowym Jorku tworzy się operetka polska, która będzie odwiedzała większe kolonie polskie. Pisma polskie, wychodzące w Ameryce, domagają się utworzenia polskiej trupy dramatycznej, którąby dawała polskie dramaty, jak „Barbara Radziwiłłówna“, „Mazepa“, albo piękne komedye Fredry.

Wiadomości dyecezyalne. Zmiany w klerze zakonnym. Na kongregacyi OO. Reformatów, odbytej w Przemyślu dnia 21 b. m. wybrani zostali gwardyanami: w Przemyślu O. Franciszek Zajączek, we Wicyniu O. Kanty Furmanik, we Lwowie O. Maryan Markiewicz, w Rawie O. Jacek Deszczułka, w Jarosławiu O. Stanisław Binek, w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk, w Bieczu O. Witalis Kapuśnik, w Zakliczynie O. Jan Falasz, w Wieliczce O. Joachim Maciejczyk, w Krakowie O. Eustachy Werner, w Kętach O. Zygmunt Janicki.

Magistrami zostali: O. Melchior Kruczyński w Krakowie, O. Bernard Stopa w Wieliczce, O. Waleryan Gawędziński w Jarosławiu, O. Cyprian Firszt w Przemyślu.

Przeniesieni OO.: Paweł Feczko z Zakliczyna do Biecza, Julian Stachowski z Zakliczyna do Staniątek, Waleryan Gawędziński z Wieliczki do Jarosławia, Dominik Zaleśny z Wieliczki do Krakowa, Kajetan Stoch z Biecza do Kęt, Inocenty z Biecza do Przemyśla, Władysław Zajączek z Krakowa do Zakliczyna, Seweryn Oleksy z Krakowa do Zakliczyna, Ludwik Jung z Przemyśla do Lwowa, Ksawery Gurowski z Biecza do Lwowa, Bernard Stopa z Jarosławia do Wieliczki, Rajmund Ptak z Kęt do Jarosławia, Hieronim Wojnarowicz z Rawy do Sądowej Wiszni.

Zajście w belgijskim parlamencie Dnia 28 lipca obradował belgijski parlament w Brukseli nad ustawą dla gwardyi obywatelskiej. Gdy przystąpiono do debaty nad artykułem omawiającym przysięgę gwardzistów na wierność dla króla, zabrał głos socyalista Demblon i zbijając potrzebę takiej przysięgi, zaatakował osobę króla, któremu zarzucił, że przyjął godność admirała niemieckiego. Gdy pomimo przywoływań do porządku Demblon kontynuował swoje napaści, prezydent postawił wniosek, aby izba nałożyła cenzurę na Demblona. Izba przyjęła ten wniosek 74 głosami przeciw 17. Kara cenzury polega na tem, że poseł zostaje na miesiąc wykluczony od posiedzeń, wypłacanie dyet za ten czas zostaje zawieszone, a wyrok nakładający cenzurę ogłasza się na koszt ukaranego posła we wszystkich gminach jego okręgu wyborczego.

Stroje narodowe. Arcyksiążę Ferdynand d'Este podczas ostatniego swego pobytu w Meranie podniósł, że należałoby strzedz, ażeby dawne tradycyjne włościańskie stroje tyrolskie nie poszły w niepamięć. Z tego powodu starosta Meranu wydał stosowne rozporządzenie do wszystkich podwładnych, zwierzchności gminnych, miejscowych rad szkolnych i zarządów szkolnych, nadmieniając, że utrzymywanie i szerzenie zamiłowania do dawnych strojów narodowych umacnia w ludzie tyrolskim tradycyjne przymioty, religijność, wierność monarsze, waleczność i jest między innymi dzielną obroną przeciw zamachom na obecny ustrój społeczny.

Pojedynek księcia Orleańskiego. Hr. Dijon, domniemany świadek księcia Henryka Orleańskiego dla pojedynku księcia z pełnomocnikami obrażonych oficerów włoskich, wypowiedział takie zdanie o tym przyszłym pojedynku: „Wydaje mi się rzeczą osobliwą i nie odpowiadającą regułom, przyjętym we Francyi, że włoscy sekundanci wezwanie swe mają wręczyć na dworcu czy w porcie, a nie we właściwem miejscu zamieszkania wyzwanego. Co jeszcze szczególniejsze, że obronę honoru armii włoskiej wobec księcia z domu francuskiego pozostawiono podrzędnym osobistościom, chociaż dosyć jest w armii włoskiej książąt z domu sabaudzkiego. Wobec demokratycznego usposobienia księcia Henryka, nie cofnie się on zapewne przed tem, aby zmierzyć się z bronią w ręku z którymś z generałów włoskich“. Wynika z tego, że ks. Henryk orleański przyjmie tylko wezwanie gen. Albertone, nie przyjmie zaś wyzwania porucznika Piniego.

Moskiewskie Wiedomosti występują energicznie przeciw zaprowadzeniu samorządu miejskiego w miastach Królestwa polskiego i twierdzą, że Polacy skorzystają z tego samorządu, ażeby oderwać Polskę od Rosyi. — Na jakiejże podstawie oparty jest ten wniosek?

O cztery mile od Lwowa, w pow. bobreckim, na gościńcu koło Starego Sioła przydybano w ubiegłą sobotę około 6letniego chłopca. Sądząc z opisu donoszącej o tem włościanki ze Starego Sioła, chłopak ten jest prawdopodobnie synkiem p. Franciszka Pautza, który temu kilka dni doniósł o zabłąkaniu się swego 6letniego dziecka. Pan Pautz wyjechał natychmiast do Starego Sioła.

Piotr Harasimowicz — znany rzeźbiarz i profesor szkoły przemysłowej we Lwowie — wyjeżdża kosztem ministerstwa oświaty na kilkotygodniowe studya do Wiednia, Berlina i Paryża.

Usiłowane dzieciobójstwo. Wanda Angiermanówna, 20-letnia dziewczyna, przybyła temu miesiąc do Lwowa w celu nauczenia się kroju sukien, i zamieszkała przy ul. Ormiańskiej l. 2. Urodziwszy przed paru dniami dziecko, wrzuciła je do kanału. Stróż kamieniczny Ignacy Uniszczyszyn, zamiatając w owym czasie dziedziniec, usłyszał kwilenie, i natychmiast rzuciwszy z siebie suknie, zszedł do kanału. Dziecina jeszcze żyła, a pierwszą czynnością stróża po obmyciu maleństwa, było, iż je pospiesznie w swej izdebce sam ochrzcił. Dziecko odwiezione do szpitalika św. Zofii, zmarło dzisiaj rano.

Strapiony małżonek. Płatniczy „kawiarni centralnej“ Władysław Pernalski doniósł dziś na inspekcyę policyjną, że zbiegła mu jego żona Marya. Pernalski donosząc o tem, powtarzał nie jednokrotnie, że nie żąda ukarania żony, ale że pragnie tylko, aby mu policya ułatwiła ją odnaleść. Według opisu strapionego męża, żona jest zgrabną, ładną brunetką, liczy lat 25 i w dniu, w którym uciekła miała żółty kapelusz z piórami.

Około 21.000 dzieł sztuki, wartości blisko półczwarta miliona lirów, wywieziono w ciągu r. z. z Rzymu za granicę. Na dzieła sztuki nowoczesnej tak malarskiej, jak i rzeźbiarskiej, przypada dwa i pół miliona lirów. Z tych dzieł blisko połowę wywieziono do Niemiec. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba dzieł nowoczesnych powiększyła się o 3.100 sztuk, wywóz natomiast dzieł sztuki starożytnej zmniejszył się o 6.000 sztuk.

Z kraju dżumy. Ilekroć dojdą nas wieści, że w Indyach wschodnich głód i dżuma dziesiątkują ludność miejscową, tylekroć dziwimy się, że też rząd tameczny nie przedsięweźmie jakichś środków zaradczych. Niestety, rząd angielski wobec różnych przesądów i zabobonów przeważnej części ludności jest zupełnie bezsilnym.

Znana jest zaciekłość dogmatyczna i fanatyczna mahometan; przewyższają ich w tem jednak hindusi, którzy stanowią trzy czwarte ludności. Dzielą się oni na cztery główne kasty: braminów, t. j. kapłanów, kszatraj — wojowników, vaisya — rolników i sudra niewolników. Mnóstwo jest jeszcze innych pomniejszych kast, których liczba dochodzi podobno 1,929.

Podstawą kastowości, uświęconą przez tradycyę, jest dogmatyczna, bezwzględna wyższość kasty braminów nad innemi. Znaczenie każdej innej kasty, każdej rodziny, każdej jednostki zależne jest od stosunku, w jakim pozostaje do braminów. Dlatego też intrygą, podstępem, a nawet siłą starają się wszyscy w jakikolwiekbądź sposób zbliżyć się społecznie do braminów.

Ponieważ chodzi tu o instytucyę dziedziczną, prawa o małżeństwie odgrywają ważną rolę u hindusów. Przy dozwolonem wielożeństwie — nie wolno wstępować w związki małżeńskie z krewnymi do szóstego stopnia, ani z osobami innej kasty.

My wyobrażamy sobie, że bramini spełniają tylko obrzędy religijne, tj. że odgrywają oni w Indyach rolę naszego duchowieństwa. Tymczasem w rzeczywistości bramini odróżniają się od zwykłych śmiertelników tylko świętym sznurem, z którym się nigdy nie rozstają. Zresztą są kapłanami, ascetami, żebrakami, kucharzami, żołnierzami, rzemieślnikami, a nawet... złodziejami i to dziedzicznymi. Będąc złodziejem, bramin pozostaje braminem, nic mu to nie ubliża; przysłowie indyjskie nawet mówi, że jest to prawdziwą łaską niebios być okradzionym przez bramina.

Pod wpływem niewzruszalnej tej kastowości powstało i słynne prawo o jedzeniu. Hindusowi nie wolno skosztować potrawy, którą przyrządziła lub nawet tylko dotknęła ręka osoby, pochodzącej z niższej od niego kasty, nie wolno z niższym zasiąść do stołu wspólnego. Tego, kto zakaz przekroczy, swoi odtrącą, inni nie przyjmą, nikt mu nie poda łyżki strawy, ani wody. Umrze nie pogrzebany i żaden najniższy parjas z nim na dolę nie zamieniłby się.

To spowodowało, że w więzieniach Anglicy dbać muszą, aby gotował kucharz z kasty braminów, albowiem inaczej większa część więźniów odmówiłaby posiłku, przekładając śmierć głodową nad wykroczenie przeciw prawu.

Jeśli tedy w kraju wybuchnie głód lub dżuma, trudno zaiste rządowi przedsiębrać środki zaradcze, skoro dziesiątki podobnych praw religijnych stają mu niewzruszoną tamą. Giną więc tysiące — ale święte prawa Manu pozostają uszanowane.

Marzenia Ikarowe. Pragnienie wydarcia ptakom ich tajemnicy szybowania pod obłokami pochłania coraz to nowe ofiary. W ostatnich czasach padł ofiarą tych górnolotnych zachcianek niejaki Patrick Cook w New Jorku. Wynalazł on, podobnie jak Lilienthal, maszynę latającą, która ma być czemś pośrednim między spadochronem a latawcem. Wynalazca prosił zarząd parku High Bridge w New Jorku o pozwolenie na dokonanie w tem miejscu próby spadania. Zarząd parku, powodując się jednak ostrożnością, uprosił Cooka, by sobie inne miejsce na skręcenie karku wyszukał. Niezrażony niepowodzeniem, wynalazca postanowił spróbować szczęścia na moście waszyngtońskim. W nocy, niespostrzeżony przez nikogo, stanął na moście z maszyną pod płaszczem. Nauczony jednak smutnem doświadczeniem swoich poprzedników i pragnąc się zabezpieczyć od wypadku, przywiązał linę jednym końcem do swojej nogi, a drugim do poręczy mostu, poczem dopiero rzucił się w przepaść. I leciał tak dobrą chwilę, aż wreszcie uczuł silne szarpnięcie i znalazł się w pozycyi wiszącej głową na dół, a spadochron miał pod głową. Nie brakło mu jednak w tej krytycznej chwili przytomności umysłu; na głośne wołanie o ratunek zjawili się dwaj stróże bezpieczeństwa, uwalniając bujającego między niebem a ziemią. Jakież było jego oburzenie, gdy mu oświadczono, że zostaje aresztowany za naruszenie spokoju publicznego „Taki los genialnego wynalazcy — wykrzykiwał — lepiejby było, gdybym był runął w przepaść!“ — „To po cóżeś się pan w takim razie przywiązywał?“ — odpowiedział z filozoficznym spokojem stróż bezpieczeństwa. Cook twierdzi mimo to stanowczo, że maszyną swoją mógłby dolecieć nawet do Marsa, gdyby było tylko trochę więcej wiatru.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 14, w poł. + 19 R., Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Aforyzmy.

Z westchnień dekadenta: „Mój Boże, jakby to było pięknie, gdyby na Parnas prowadziła linia kolejowa!“

Kto chce podobać się wszystkim, najczęściej niepodoba się nikomu.

Kto asekuruje swój magazyn dwa razy wyżej wartości, ten z pewnością należy do czcicieli ognia.

Enfant terrible.

— Proszę cioci, ile lat żył Matuzal?
— Dziewięćset.
— A ile ciocia ma lat?
— Trzydzieści pięć.
— Więc pan Mieczysław pomylił się o 865 lat, bo powiedział, że ciocia jest stara, jak Matuzal.

Wojskowy zachód słońca. Wieśniaczka będąc w twierdzy, usłyszała nagle wystrzał armatni, po którym żołnierzy zwołują do koszar wieczorem.
— Co to znaczy? — zapytała przestraszona.
— To zachód słońca — objaśnił ją żołnierz.
— Dziwna rzecz, bo u nas nigdy słońce nie zachodzi z takim hałasem.

Korespondencya Redakcyi. *Panu Józefowi M. we Lwowie.* Robi pan nam zarzut, że cytując w jednym z artykułów wyrażenie francuskie: Honny soit qui mal y pense, nie podaliśmy, jak to czynimy zazwyczaj, jego tłómaczenia. Przyznajemy się do winy i naprawiamy ją w ten sposób, że oprócz tłómaczenia, podajemy i genezę tego wyrażenia.

Honny soit qui mal y pense, znaczy dosłownie niech będzie zhańbionym, kto źle o tem myśli (honnir słowo starofrancuskie: zbezcześcić, zhańbić). Wyrażenie to jest dewizą angielskiego orderu podwiązki, a legenda o powstaniu tego wyrażenia jest następująca:

Król angielski Edward III był kiedyś z kochanką swoją, hrabiną Salisbury na balu. Podczas tańcu spadła hrabinie z lewej nogi błękitna podwiązka. Król schylił się prędko, aby ją podnieść z podłogi, ale chwyciwszy przez nieuwagę suknię hrabiny, uniósł ją lekko. Wypadek ten wywołał głośny śmiech w sali balowej i szyderstwa zwrócone pod adresem hrabiny. Ażeby to stłumić, zawołał król głośno: „Honny soit qui mal y pense“ i przysiągł podwiązkę błękitną podnieść do takiej dostojności, żeby ci sami, którzy z niej wówczas szydzili, musieli się o nią dobijać. W myśl tej przysięgi założyć miał król Edward III zakon kawalerów podwiązki, do którego mogą należeć tylko członkowie rodziny królewskiej i członkowie najwyższych rodzin arystokratycznych kraju.

Według innej wersyi, powstał zakon kawalerów orderu podwiązki w roku 1346 po bitwie pod Crecy, w której hasłem były słowa „Rycerz Jerzy“, a znak do jej rozpoczęcia dano zatkniętą na kopii błękitną podwiązką.

Odznaką kawalerów orderu podwiązki, jest błękitna podwiązka, spięta złotą sprzączką pod lewem kolanem, i zaopatrzona powyższą dewizą. Tego samego koloru szarfa przechodzi od lewego ramienia do prawego biodra; na środku niej święty Jerzy walczący ze smokiem. Na lewej piersi zaś przypiętą jest ośmiopromienna gwiazda z czerwonym krzyżem św. Jerzego i podwiązką z dewizą.

Ks. J. Chwatowicz w Odrzykoniu. Inżynier szwedzki Andrée nie jest żonatym. Tak samo towarzysz jego Frankel. Żonatym jest tylko pomocnik Andréego Nils Strindberg, który dlatego prawdopodobnie przy pożegnaniu był najbardziej wzruszonym.

Korespondencya Administracyi. *WPan T. S. w Torhanowicach.* Prenumerata jest teraz zapłacona do 15 września b. r.

Urząd pocztowy w Przeworsku upraszamy o podanie nazwiska osoby, która wysłała wczoraj pod naszym adresem przekazem 3 złr. 30 ct. jako prenumeratę na następny kwartał, a niepodała wcale swego nazwiska na przekazie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Od p. Anny z Youngów Kwiatkowskiej, wdowy po ś. p. Stanisławie Kwiatkowskim, staroście i zastępcy dyrektora policyi we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Wśród ogromu nieszczęścia, które Bóg zesłał na mnie, zabierając mi tak przedwcześnie najdroższego męża, wielką ulgę w cierpieniach strasznych musiało mi przynieść to ogólne współczucie dla mnie, ten żal szczery i powszechny, nagłym zgonem ś. p. Stanisława wywołany. Niechajże wszyscy przyjmą ze zbolałego serca wdowy gorącą podziękę za te objawy sympatyi i czci dla zmarłego; zwłaszcza JWPanom prezydentom Lidlowi i Korytowskiemu, radcy dworu Krzaczkowskiemu, dyr. Marchwickiemu, wiceprez. Michalskiemu, dalej panom kolegom biurowym zmarłego, wreszcie Szan. reprezentantom prasy, składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Anna z Youngów Kwiatkowska“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lipca.

(Z.). Deszcze ustawiczne, padające nietylko u nas, ale i za granicą, wywołały dziś ponowną haussę cen zboża. W parze z tem szła naturalnie zniżka kursu walorów kolejowych. Także w międzynarodowych papierach ruch był nieznaczny. Natomiast walory przemysłowe, losy tureckie i akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju były przedmiotem znacznych tranzakcyi i kurs ich poszedł w górę.— Kilka firm bankierskich kupowało dziś znów alpiny, a w zamian za nie dawało akcye Statsbahnu. Nowa $3\frac{1}{2}$%-owa renta inwestycyjna kupowana dziś była po raz pierwszy w znacznych partyach przez arbitraż. Kupiono jej za 3 miliony na rachunek Berlina. Kurs jej dzisiejszy wynosi $93\frac{1}{2}$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 396·—, Anglobanki 161·—, Uniony 300·—, Bankvereiny 260·50, Länderbanki 241·50, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 257·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 100·20, dukat 5·63, 20-frankówka 9·51½, marki 11.73—, ruble 1.26½.

Wiedeń, 30 lipca. *Giełda zbożowa*: Z powodu niższych notowań w Nowym Yorku, spadły i na wiedeńskim targu wczorajszym ceny zboża, tylko pszenica jeszcze o 5 ct. się podniosła. Notowano pszenicę jesienną 10.65, wiosenną 10.93, żyto jesienne 8.54.

Telegramy „Przeglądu“.

Stanisławów 30 lipca. Nawalnica wczorajsza uszkodziła tor kolejowy między Hołoskowem a Korszowem. Ruch kolejowy między Kołomyją a Stanisławowem wstrzymany. Przerwa ruchu potrwa kilka dni. *Dyrekcya kolejowa.*

Peszt 30 lipca. Przywódzcy stronnictw opozycyjnych odbyli wczoraj wspólne posiedzenie. Mówią, że opozycya zgodzi się na nieprzeszkadzanie dalszym obradom, jeżeli otrzyma zapewnienie, iż § 16 zmieniony zostanie zgodnie z jej życzeniami.

Rzym 30 lipca. Na granicy francusko-włoskiej w pobliżu Mont Cenis odbywała artylerya francuska ćwiczenia z ostrymi nabojami i kilka granatów padło tuż pod murami małej forteczki włoskiej. Komendant francuski przeprosił bezzwłocznie dowodzcę załogi włoskiej, usprawiedliwiając się tem, iż jedynie skutkiem mgły skierował armaty w fałszywą stronę.

Londyn 30 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Konstantynopola, że na wczorajszej konferencyi ambasadorowie porozumieli się już co do stylizacyi paragrafu dotyczącego odszkodowania wojennego i że ta stylizacya powinna zadowolnić rząd niemiecki. Ambasadorowie czekają obecnie na aprobatę swych rządów co do tego paragrafu, a następne posiedzenie odbędą prawdopodobnie jutro.

Wiedeń 30 lipca. W całej Dolnej Austryi deszcze wyrządziły ogromne szkody. Miasto Freiwaldau do połowy zalane. Komunikacya kolejowa między Hansdorf a Ziegelhals przerwana. Woda wtargnęła do biur starostwa.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 lipca. H. hr. Wołodkowicz z Odessy. Dr. T. Niementowski z Kocmania. M. br. Popper i J. Fischer z Wiednia. Edward Rulikowski z Podola ros. F. Janik z Szląska. M. Reichmuth z Wiednia. P. Bielecki z Jasła. M. R. Walter z Hamburga. St. Targoński z Petersburga. L. Mauthner z Berlina.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 lipca O. Orłowski z Połowiec. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. T. hr. Miączyński z Warszawy. R. Kryński z Polski. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. Wł. Gużkowski z Nowego miasta. J. Gużkowski z Berezowicy. M. Zakrzewski z Czołhan. K. Podlewski z Chomiakówki. A. Abramowicz z Krakowa. S. Aschkenazy z Odessy. F. Minkusiewicz z Dukli.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 lipca. JO. książę Gedrojć z Wołynia. Dr. Wł. Madeyski z Kopeczyniec. Ks. Wolski z Przysietnicy. C. Kochanowski z Mikuliczyna. Hrabia Miączyński z Królestwa. Wł. Bobrownicki z Ryppnego. N. Ksida z Odessy. T. Mościcki z Kołomyi. J. Stankiewicz z Wolicy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 30 lipca W. Grodziński z Królestwa Polskiego. S. Weiss z Stanisławowa. J. Rosin z Bośnii. S Rosin z Rosnau. E. Nussbaum i M. Akselrad z Tarnopola. J. Złotogórski z Berna. K. Sikorski z Wieliczki. O. Teczew z Rosyi. F. Wollner z Budapesztu. T. Kellner z Pragi. B. Roniker z Warszawy. M. Rottmann i J. Schwarz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 30 lipca. Hr. Ksawery Zamoyski z Janyszpolu (Wołyń). Hr. St. Chołoniewscy z Ziatkowic (Wołyń). Dr. A. Zając, notaryusz, z Seretu. Ks. dr. Ciemniewski i notaryusz J. Zdrassil z Stanisławowa. Artur Buckwitz z Hamburga. A. Lunda, K. Tuma i G. Schlessinger z Wiednia. M. Pszyk z Stryja. J. Piwowarczyk z Pragi. A. Smiechowski z Żółkwi. K. Rozwadowski z Kijowa. J. Drumecki z Odessy. F. Biernacki z Krakowa. O. Jastrzębski z Grybowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.50 do 218.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.— do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.6 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.90

Wiedeń 29 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 368·25, węgierskie akcye kredytowe 397.—, anglobanku 162·—, związku bankow. 261.00, unionbanku 300.00, landerbanku 240.50, kolei państwowych 345·25, lombardów 85·—, kolei nadłabskiej 258.—, akcye tytoniowe 161.50, rima 255·00, alpiny 133·90, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 65.80, marki 58·70, ruble 126.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezo, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
-	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
-	6·4·	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

41)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Drzewko ustawione było w służbowym pokoju i przedstawiało rozkoszny widok dla młodych i starych oczu. Oświetlone niezliczoną ilością różnokolorowych świeczek i obwieszone wszystkiem tem, czego tylko serce mężczyzny, kobiety lub dziecka mogło zapragnąć, zdawało się ono zaczarowanem drzewkiem, wykwitłem w raju. Czego bo na niem nie było! Woreczki z tytoniem, lalki, pończoszki dziecięce, wstążki, paciorki, bakalie, kawa i herbata w paczkach, ciepłe rękawiczki, mityńki i szaliki, pomarańcze, jabłka, naparstki srebrne, igły, farby, oraz zabawki wszelkiego rodzaju. Każdy z obecnych otrzymał jakiś podarunek, zastosowany do wieku i potrzeb swoich, poczem wszyscy pospieszyli napowrót do kancelaryi, skąd uprzątnięto już stoły, zostawiając swobodną przestrzeń do tańca. Paru skrzypków i jeden flecista stroili w rogu swoje instrumenta, podczas gdy roznoszono po sali wino grzane, zaprawne korzeniami, i kosze pełne ciasta. Po upływie kilku minut skrzypkowie zgrzytnęli pierwszym donośnym akordem, flecista dmuchnął słabym, fałszywym tonem, i wśród głośnego sapania i tupania nogami cała gromada puściła się w taniec z Mortonem i Izą na czele. W ostatnią parę szła Elżunia Hardman z trzechletnim, ledwie się na nóżkach trzymającym chłopaczkiem. Horacya i Tina wolały zostać na uboczu i przypatrywać się zabawie, podczas gdy drobna i delikatna ciotka Dora, porwana przez olbrzymiego parobka w palonych butach, zapamiętale wirowała wśród rozbawionego tłumu.

Taniec trwał niespełna godzinę, poczem rozradowani goście, posiliwszy się raz jeszcze grzanem winem, zaczęli się zabierać do wyjścia, ogłuszywszy wprzód obecnych pełnym zapału potrójnym wiwatem na cześć Izi.

— Głośniej, chłopcy! — wołał olbrzymi parobek, potrząsając w powietrzu potężną swoją pięścią. — Krzyczcie, co tchu w piersi: „Niech żyje nasza panienka!...“ Jeszcze raz, i jeszcze raz... A teraz trochę ciszej dodajcie: „Niech żyje miss Blake i te drugie panie!“

Potem szurgając nogami i potrącając się plecami, wszyscy wyszli, snując się długim sznurem w uliczce wiejskiej, która od dawna nie słyszała tyle śmiechu i wesołości.

Dzień Bożego Narodzenia nie tak bardzo smutno zeszedł Izi w Tangley Manorze, choć z oczyma pełnemi łez opowiadała ciotce Dorze, iż od dawnego roku swego życia pierwszy raz spędzała święta z dala od ukochanego ojca. Wszyscy wysilali się, aby jej dać zapomnieć o tym smutnym fakcie. Pojechała rano z Mortonem i paniankami na nabożeństwo do starego parafialnego kościółka w Highclere, gdzie uroczyste chóralne śpiewy i poważne dźwięki starych pięknych organów zachwyciły ją i rozrzewniły do głębi. Potem przez las poprószony szronem całe towarzystwo pojechało do Blatchmardean Castle zapytać, czy lady Fanny nie odchorowała swej kąpieli w rzece, przyczem stary lord zaprosił wszystkich na śniadanie.

— To jest, jeżeli wszyscy możecie jeść baraninę na zimno — dodał wesoło. — Wiem, że wczoraj podali nam łopatkę, której resztki pewnie ukażą się dziś na stole.

Oprócz baraniny był jednak pasztet i kurczęta, oraz różne inne smaczne dodatki, a improwizowany posiłek okazał się zupełnie dostatnim; towarzystwo zaś zebrane dokoła stołu było w jak najweselszym humorze. Każdy mówił o tem, co go najbardziej interesowało. I tak lord Blatchmardean rozwodził się szeroko i długo przed Mortonem nad swojem nowo nabytem doświadczeniem odnośnie do tuczenia skopów; Fanny opowiadała Tinie o swej przygodzie w polu, wychwalając dobroć Mortona, który poświęcił dla niej sport całodzienny; lord Beville zaś siedział obok Izi, i jak zawsze, miał jej bardzo wiele do powiedzenia, interesując się niezmiernie tem, co ją interesowało.

— Czemu pani czasem nie przyjedzie odwiedzić mojej siostry? — zapytał. — Mówisz pani, że chciałabyś grać w bilard tak jak Fanny. Toż i ona i ja bylibyśmy najszczęśliwsi, żeby panią uczyć. Ona najsławniej gra w całem Daleshire, wie pani o tem?

— Tak mi Morton mówił — dobrotliwie uśmiechnęła się Iza i jego młodzieńczego zapału. — Bardzo to uprzejma propozycya ze strony pana, ale doprawdy że nie mam żadnej ambicyi na tym punkcie. Czułam się zawstydzoną czasami, gdy mnie zapraszano do gry w bilard, a ja musiałam się przyznać, że nie umiem nawet kija trzymać. Nie żałuję mi się jednak, żebym mogła wiele czasu poświęcić tej rozrywce, bo u nas bilardu nie ma, a nie mogę zbyt często ojca mego odjeżdżać.

— A jednak niezadługo opuścisz go pani na zawsze — rzekł Beville z niezwykłą powagą. — Jakże to pogodzić jedno z drugiem?

— Zapewne — odparła Iza nieco zmieszana ale nawet wyszedłszy za mąż, przynajmniej połowę mego życia spędzać będę z ojcem. Tangley Manor jest tak blizko Fairview. Będę mogła nadal czuwać nad papą i dozorować jego potrzeby. Sądzę zresztą, że i on wiele czasu swego przepędzać będzie u nas.

— Sir Everard i Morton zgadzają się dobrze z sobą, nieprawdaż? — zapytał Beville.

— Morton jest bardzo przywiązany do mego ojca.

— A ojciec pani lubi go?

— O tak, o tyle, o ile papa może lubić kogo. Widzisz pan, mój ukochany ojciec pędził bardzo samotne życie od śmierci mojej matki. Przestawał tylko ze swoimi ulubionymi autorami, odsuwając się od towarzystwa, nie interesując się polityką, ani zewnętrznym światem. Morton przeciwnie, jest pełen energii i życia; bierze on żywy udział w sprawach bieżących.

— Rozumiem; jest to człowiek czynu, a ojciec pani jest człowiekiem myśli. Nie, pomiędzy dwoma tak różnorodnemi naturami nie może istnieć głęboka sympatya — zadecydował Beville z nietajonem zadowoleniem. — Słyszę, że Morton zasiądzie wkrótce w parlamencie?

— Mam nadzieję, że tak.

— Zatem połowę roku będziecie państwo zmuszeni spędzać w Londynie, a to rozdzieli panią z sir Everardem.

— Mam nadzieję, że papa zgodzi się towarzyszyć nam. Dla czego chcesz pan koniecznie unieszczęśliwić mnie?

— Czyż mógłbym być na tyle niegodziwym, aby chcieć sprawić pani najlżejszą przykrość?! Nie... nie! Tylko... czy pani pamiętasz bajkę o lisie, który stracił ogon?

— Tak chciał, aby wszystkie inne lisy poobcinały swoje.

— Otóż to właśnie. Taka to już ludzka i zwierzęca natura. Niech pani sobie wyobrazi, że ja sam jestem bardzo nieszczęśliwym.

— Byłoby mi bardzo przykro, gdybym musiała sobie wyobrazić coś podobnego — odparła z uśmiechem Iza, jak gdyby to brała na żart.

— Ale gdyby tak było, jestem pewna, że przez wrodzoną dobroć serca nie chciałbyś pan i mnie także widzieć nieszczęśliwą.

— Niech pani nie będzie tak bardzo pewną tego. Nie wiesz, jakim złym popędom ulegam niekiedy.

Mortonowi tymczasem udało się wyswobodzić z towarzystwa lorda Blatchmardean i kwestyi gospodarczej, a że i śniadanie już się skończyło, przyszedł usiąść obok Izi; dziwiąc się w duchu, o czem też jego narzeczona mogła z Bevillem rozmawiać z takiem ożywieniem przy stole. Ale zanim zdążył otworzyć usta, Fanny uprowadziła Izię z sobą do stajni, aby nakarmić konie resztkami pozostałego chleba i jabłek.

— Ot, na co marnują się wszystkie moje renety i sztetyny — skarżył się stary lord, który niemal równie dumnym był ze swoich jabłek, jak ze swoich skopów.

Tina poprosiła lady Fanny, aby przyjechała z bratem i miss Moulton na wieczór do Tangley Manoru wziąć udział w jakichś projektowanych zabawach, jeżeli lord Blatchmardean nie będzie się nadto uskarżał na samotność w dzień świąteczny, na co tenże lord odpowiedział, że nigdy nie czuje się tak zadowolonym, jak w swojem własnem towarzystwie; tego wieczoru zresztą postanowił był sprowadzić do siebie rządcę, aby pogadać z nim o gospodarstwie.

— Ten gałgan Mac Taccart taki zawsze po uszy zapracowany, że zbywa mnie zawsze niczem, kiedy go zatrzymam w polu, aby zapytać, co się tam dzieje — rzekł lord. — Ale mam nadzieję że przy lampce grogu okaże się wymowniejszym.

Młodzież, zwolniona w ten sposób z obowiązków, postanowiła wczesnym wieczorem udać się do Tangley Manoru, gdzie obiadować miano o piątej, aby zostawić służbie cały wieczór swobodny. Tym sposobem ciotka Dora i jej siostrzenice już o siódmej gotowe były do przyjęcia zapowiedzianych gości. Wszystkie stoliki i żardynierki zostały pousuwane ze środka salonu do kątów, aby zostawić przestrzeń wolną do gier towarzyskich, w których rozkoszowała się Tina i Elżunia Hardman, a które poważna Horacya zaledwie że tolerowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Za spokój duszy ś. p.

Karoliny de Ehrenzweig Weeber

zmarłej dnia 7 czerwca 1897 w Iwoniczu, odbędzie się we wtorek dnia 3 sierpnia 1897

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Bernardynów o godzinie 8mej a w Cerkwi Wołoskiej o godzinie 9tej rano.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Fiedlerowskiej w Bialej.

Drukarnia nakł. [illegible] [illegible]